3 SIERPIEŃ 1935 R.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

PRAKTYCZNA PANI

№ 23

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ

30 gr.

Prenumerata miesięczna 1.30 zł.

Numer ten zawiera 24 str. tekstu z rycinami i kolorowemi modelami sukien oraz osobny arkusz z tablicą krojów i wzorami robót.

Treść:



Bluzka trykotowa na wczesną jesień



Bluzka w „zygzak“ w 3-ch kolorów na drutach. Przód: Nabrać 90 oczek kolorem najciemniejszym i robić ściegiem mankietowym (oczko na prawo, oczko na lewo), po zrobieniu 7 cm. zrobić jeden rząd na lewo, dodając na całej długości druta w równych odstępach po jednem oczku. Razem trzeba dodać 34 oczka, czyli na drucie musi być 124 oczka. Potem trzeba robić ściegiem ażurowym „zygzak“. Ściegiem tym robi się całą bluzkę i rękawki. Przód i plecy zrobione są trzema kolorami; rękawki jednym kolorem najciemniejszym. Kolory dowolne.

Po zrobieniu paska robi się kolorem najciemniejszym, ściegiem ażurowym, 8 rzędów. Następnie kolorem najjaśniejszym 2 rzędy, kolorem średnim 6 rzędów, potem znów 8 rzędów najciemniejszym i t. d., aż robota będzie miała 27 cm. Wtedy zacząć gubić oczka na początku każdego rzędu, żeby uformować pachę. Gubić oczka trzeba w następujący sposób: jednorazowo z każdej strony po 6 oczek, następnie 6 razy po jednem oczku na początku każdego rzędu.

Gdy robota na 35 cm., zacząć gubić oczka na dekolt w następujący sposób: przerobić 46 oczek, 9 oczek zgubić jednorazowo, pozostałe 46 oczek zatrzymać na agrafce i robić tylko jedną połowę, gubiąc co 2-gi rząd od strony dekoltu jedno oczko, aż będzie na drucie 36 oczek, potem gubić w każdym rzędzie od strony dekoltu jedno oczko, aż pozostanie 30 oczek. Wtedy zgubić 3 razy po 10 oczek dla uformowania ramienia. Drugą połowę robić tak samo.

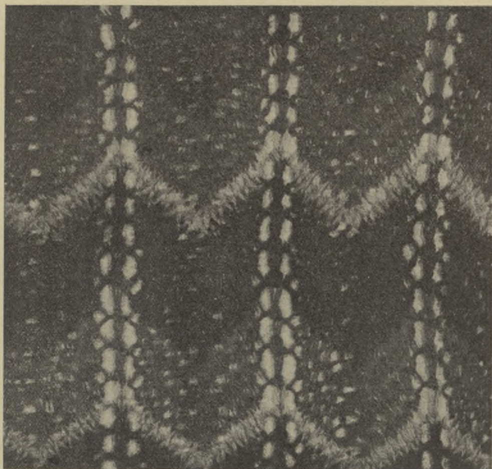
Plecy: tak samo, jak przód za wyjątkiem dekoltu.

Rękawki: Nabrać 70 oczek i robić ściegiem mankietowym (1 oczko na prawo, jedno na lewo) 3 cm., potem dodać 44 oczka, to znaczy, żeby na drucie było 114 ocz. i robić ściegiem ażurowym „zygzaki“ tyle, żeby rękawek do pachy miał 12 cm. długości. Wtedy zacząć gubić po 2 oczka na początku każdego rzędu aż zostanie 40 oczek na drucie, wtedy przerobić cały rząd po 2 oczka razem, a pozostałe 20 oczek zgubić.

Po zeszyciu i uprasowaniu wykończyć dekolt szydełkiem trzema rzędami ścisłych półsłupków.

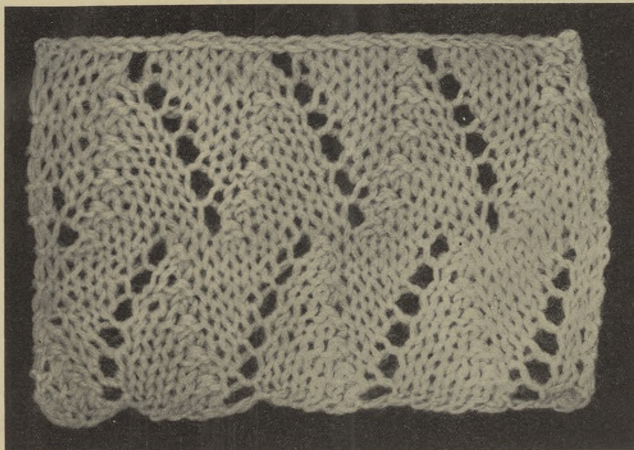
Wełny potrzeba: najciemniejszej 70 g, jaśniejszej 30 g i jasnej 20 g. Cena wełny zł. 4.20.

Druty 10 mm w obwodzie.



Fragment naturalnej wielkości z bluzki trykotowej. Kolory rozłożone następująco: paseczek najjaśniejszy - żółty, w górę od niego kolor pomarańczowy, najciemniejsze pola na fotografji — bronzowe.

WZÓR ŚCIEGU „TRÓJKĄTY"



1 rz.: 2 ocz. na pr.×, 1 ocz. narz., przerobić na lewo 2 ocz. razem. 3 ocz. na pr. i tak dalej od ×

2 rz.: wszystkie parzyste na lewo.

3 rz.: 2 ocz. na pr. × 1 ocz. narz., 1 ocz. na pr., przerobić na lewo 2 ocz. razem 4 ocz. na pr. i t. d. od ×

5 rz.: 2 ocz. na pr. ×, 1 ocz. narz., 2 ocz. na pr., przerobić na lewo 2 ocz. razem. 3 ocz. na pr. i t. d. od ×

7 rz.: 2 ocz. na pr. ×, 1 ocz. narz., 3 ocz. na pr., przerobić na lewo 2 ocz. razem, 2 ocz. na pr. i t. d. od ×

9 rz.: 2 ocz. na pr. ×, 1 ocz. narz., 4 ocz. na pr., przerobić na lewo 2 ocz. razem, 1 ocz. na pr. i t. d. od ×

11 rz.: 2 ocz. na pr. ×, 1 ocz. narz., 5 oczek na pr., przerobić na lewo 2 oczka razem i t. d. od ×

13 rz.: × 5 ocz. na pr., przerobić na lewo 2 ocz. razem, 1 ocz. narzucić i t. d. od ×

15 rz.: × 4 ocz. na pr., przerobić na lewo 2 ocz. razem, 1 ocz. na pr., 1 ocz. narz. i t. d. od ×

17 rz.: × 3 ocz. na prawo. przerobić na lewo 2 ocz. razem. 1 ocz. narz. i t. d. od ×

19 rz.: × 2 ocz. na pr., przerobić na lewo 2 oczka razem, 3 oczka na pr., 1 ocz. narz. i t. d. od ×

21 rz.: × 1 ocz. na prawo, przerobić na lewo 2 oczka razem, 4 ocz. na prawo, 1 ocz. narzucić i t. d.×

23 rz.: × 2 oczka razem, 5 ocz. na pr., 1 ocz. narzucić i t. d. od ×

25 rz.: zacząć od 1-go rzędu.

Próbka na 30 oczek.

Uwaga do każdego ściegu.

Zaczynać rząd i kończyć oczkiem brzegowem, z których pierwszy zdejmuje się z lewego druta na prawy bez przerabiania, a ostatnie *zawsze* przerabia się na prawo.



Kiedyś się zawzięła
Na mnie troska — jędza.
Do lasu naprzełaj
Uciekłam coprędzej.

Prawa dróżka w pole,
Do wsi dróżka lewa
— „Oj nie warto boleć!“ —
Zaszumiały drzewa.

Pachniało żywicą,
Kwitły wrzosy, dzwonki,
Tam zając pokicał
Z zadartym ogonkiem.

Jagody się śmiały
Czarnemi oczami.
A mech jak aksamit
Wchłonął smutek cały.

Boguwola

Kocham oset,
Dumny oset.
Gdy chcą więzić jego wolę,
Nie da! — Kole!
I pokrzywę —
Kto ją zrywa,
Kto się po nią sięgnąć waży,
Nie da! — Parzy!

Boguwola

FRAGMENT Z PARKU
IMIENIA PADEREWSKIEGO
W WARSZAWIE

SEN O SZCZĘŚCIU MAŁEJ MARKIZY

Marie-Joséphine Tayd-Kann

Z cyklu opowieści dla ludzi zmęczonych

Sen o małej markizie i jej szczęściu.

Opowieść stylizowana.

Dobrze jest czasem ukryć się pod skrzydło bajki.

PROLOG.

Po dziesięciu latach trudów i walk, zapragnąłem odpoczynku i udałem się nad morze. Leżąc na rozsłonecznionem piaszczystem wybrzeżu ślizgałem się rozleniwioną myślą po błękitach fali i nieba, omijając rzeczywistości i krążąc obok wspomnień; w ten sposób przeżyłem powtórnie marzenie prześnione niegdyś nad brzegami powolnej i szerokiej Loary.

— — — — — — — — — — — — —

Byłem wówczas ochotnikiem francuskiej armji, dosłużyłem się rangi sierżanta i brałem udział w straszliwych zmaganiach pod Verdun. W pierwszych jednak miesiącach byłem ranny i trafiłem do jednego ze szpitali w Nancy. Poharatany byłem mocno, a co gorsze silnie kontuzjowany wybuchem wielkiego pocisku. Zacny major Creusot, po kilkomiesięcznych troskliwych zabiegach orzekł nareszcie „que ça va mieux", lecz że trzeba teraz koniecznie „se retirer dans un trou paisible, oublier tout et ne panser à rien".

Napisałem więc do swojej „marraine". Tej marraine zazdrościła mi cała kompanja: nikt nie otrzymywał tak licznych i tak starannie obmyślanych paczek, takich wspaniałych szalików i pończoch i smakowitych wiejskich przypiekasów. Wiedziałem z jej listów, że jest siostrą wiejskiego proboszcza w cichej Turaine nad Loarą; kilkakrotnie zapraszała mnie do domu swego brata; teraz więc zwróciłem się do niej z prośbą o gościnę; w odpowiedzi zjawił się sam monsieur l'abbé gruby i jowialny i pod jego eskortą wyruszyłem do Lavisse. Zainstalowano mnie tam w wielkim fotelu na ganku, gdzie w myśl instrukcji majora Creusot miałem spędzić w doskonałym bezruchu i bezmyślności pierwsze tygodnie pobytu. Obserwowałem więc początkowo życie podwórka leżącego przede mną, robiłem tysiące miłych spostrzeżeń nad życiem i obyczajami kur i kotów należących do mej marraine, gdyż jednych i drugich, okazałych i wypasionych była ilość wielka. Potem przeniosłem uwagę swoją na nią samą: nazywała się Anne Marie i choć była młodą jeszcze i odznaczała się szlachetnym typem urody, o rysach subtelnych i pięknie zarysowanym owalu, miała w sobie coś zgaszonego, coś co stanęło murem między nią a szczęściem, miłością i życiem. Czy zmroził ją jaki zawód serdeczny, czy przekwitła jak kwiat w samotnem ustroniu leśnem? Nie dowiedziałem się tego nigdy. Krzątała się przy mnie cicho, prawie nie podnosząc oczu; od czasu do czasu proboszcz podchodził do mego fotela z żartem lub kilkoma serdecznemi słowami i tak sennie wlokła się moja zbawienna wegetacja.

Po kilku tygodniach wolno mi było używać umiarkowanego ruchu w najbliższem sąsiedztwie. Błąkałem się po ogrodzie, zaglądałem do starożytnego kościołka, a zwłaszcza chętnie przebywałem wśród mogił starego cmentarza przy jego murach. Słonecznie tam było i cicho, pszczoły brzęczały wśród jesiennych kwiatów i płochliwe jaszczurki wygrzewały się na kamiennych płytach. Lubiłem odcyfrowywać napisy na grobowcach i odtwarzać ludzi, którzy tu spoczywali po długiem i spokojnem życiu. Przesiadywałem często obok wielkiej płyty marmurowej; nie mogłem odczytać napisu, gdyż był bardzo zniszczony i zazdrośnie skryty gałązkami ogromnego, zdziczałego krzewu róży; drobne, purpurowe kwiaty kwitły jeszcze obficie i ich cierpki a mocny zapach przykuwał mnie do tego miejsca. Zdawało mi się, że ten krzew swemi długiemi i giętkiemi gałązkami oplata i strzeże pamiątkę wielkiej miłości.

Z czasem moje wycieczki stawały się coraz dłuższe. Wkrótce, w pobliżu kościoła odkryłem początek wielkiej alei, zasadzonej wspaniałemi wiązami, których purpurowo złote korony odcinały się ostro na niezmąconym szafirze nieba. Droga zarastała trawą, widocznie była mało uczęszczaną, obok ciągnęła się ścieżka dla pieszych. Końca alei dojrzeć nie mogłem i nęcił mnie jak coś dalekiego i nieznanego. Ćwiczyłem się codzienie, dochodząc coraz to dalej; nakoniec uszedłszy tak kilka kilometrów, ujrzałem wspaniałą, wykutą w żelazie kratę. Podszedłem bliżej; obok znajdowała się furta; pchnąłem ją i po kilku krokach znalazłem się na obszernem podwórzu z zaniedbanym trawnikiem i wielką, marmurową grupą pośrodku. W głębi wznosił się pałac; musiał być niezamieszkały i trochę zrujnowany; trawa rosła wśród rozchodzących się flizów wspaniałego ganku, na ścianach widniały liszaje i plamy wilgoci. Zajrzałem z tarasu do wnętrza; pokoje zdawały się dobrze zachowane, lecz zionęły pustką opuszczonych domostw. Okrążyłem gmach dokoła; był otoczony wspaniałym parkiem, ze słonecznej strony znaczną przestrzeń pokrywały gęste kwitnące krzewy. Przyjrzawszy się przekonałem się, że były to róże zupełnie zdziczałe, pokryte drobnem, różnobarwnem kwieciem, pachnącem cierpko i upajająco w jesiennem słońcu.

Zacząłem przesiadywać tam długie godziny; cisza dokoła panowała niezmącona, złote liście słodko spływały z drzew, srebrna pajęczyna płynęła w rozgrzanem powietrzu. Na probostwie dowiedziałem się, że zamek, który stał się celem moich codziennych pielgrzymek, był niegdyś własnością margrabiów Epernay de Lavisse; dziś należy do rządu i jest konserwowany jako jeden z pięknych zabytków francuskiego renesansu nad Loarą.

Pewnego dnia zbliżając się do zamku spostrzegłem, że drzwi i okna są szeroko otwarte, a złote jesienne powietrze wpływa bez przeszkód do wnętrza. Wszedłem powoli na stopnie ganku; naprzeciw mnie zstępował ze schodów starszy mężczyzna z kluczami w ręce. Zwróciłem uwagę na jego powierzchowność: był garbaty, ale nie miał zwykłej przykrej sylwetki ułomnych, wzrost jego był niemal średni, twarz subtelna, choć zwiędła, a uśmiech i spojrzenie jasnych oczu bardzo łagodne; strój nosił dziwny, na wpół duchowny, jakiego czasem używają starzy zakrystjanie, nazywał się Claude Vignet. Mój widok ucieszył go, zamek leżał na uboczu, zwiedzających było niewiele, a messire Claude lubił ogromnie rozprawiać o wszystkiem, co tyczyło się starego gmachu. Wkrótce uzyskałem jego zaufanie i wskazał mi małe drzwiczki, przez które mogłem zawsze przeniknąć do wnętrza, więc gdy sprzykrzyło mi się siedzieć w ogrodzie, błądziłem po wspaniałych salach i galerjach, odkrywając coraz to nowe szczegóły i usiłując z nich odtworzyć luźne choćby fragmenty życia jego dawnych mieszkańców. Najczęściej jednak Claude Vignet towarzyszył mi w tych eksploracjach. Spostrzegłem, że całe jego życie mija na cichem marzycielstwie, wśród zabytków dalekiej przeszłości. Zapytałem go kiedyś, czy to mu wystarcza.— Ca doit bien me sufire monsieur, odrzekł i dodał, wskazując na swój garb: — avec ça la vie me paraît bien insuffisante ailleurs.

Środek gmachu zajmowały wielkie salony, w lewem skrzydle znajdowały się tak zwane pokoje markiza; ta najstarsza część zamku, zbudowana na założeniu gotyckiem, sądząc z obić i wykończenia drzwi i okien, musiała być niegdyś urządzona z surowym przepychem. Apartament w prawem skrzydle nosił nazwę pokojów markizy, nad niemi znajdowały się pokoje księdza, może tak nazwane dlatego, że na wypłowiałem obiciu widać było zachowany kształt wielkiego krucyfiksu.

Najwięcej lubiłem przebywać w pokojach markizy. Niegdyś było to śliczne gniazdko: ściany i meble obciągnięte kwiecistym jedwabiem, nad kominkiem wisiało lustro w porcelanowej ramie, po której wiły się girlandy kwiatów i amorki; wielkie balkonowe okna wychodziły na wirydarz różany. W alkowie stało ogromne złociste łoże osłonięte zbutwiałą różową kotarą. Te pokoje, najlepiej zachowane, najwięcej mówiły o swej dawnej właścicielce; w galerji znajdował się jej portret: na tle krajobrazu z kaskadą i łąką pełną kwiatów, śliczna malutka kobieta o pudrowanych włosach, w szerokiej sukni z różowego jed-

wabiu. Drobne nóżki stały grzecznie i równiutko w ślicznych jak cacka pantofelkach, obok na marmurowej balustradzie widać było kosz ciemnych róż, jedną z nich markiza trzymała w paluszkach. Musiała być jeszcze bardzo młodą: jej ciemno niebieskie oczy ze srebrzystemi blaskami patrzyły z powagą grzecznej dziewczynki, dziecinne wypukłe usta uśmiechały się tkliwie, lecz kąciki ich opuszczały się z wyrazem stanowczości i dumy. Zapytałem o jej męża. Claude Vignet wskazał mi płótno obok i objaśnił, że portret ten został nieukończony z powodu tragicznej śmierci markiza w pojedynku.

Spojrzałem uważniej: istotnie portret był raczej naszkicowany i z czasem zatarł się jeszcze bardziej. Można było na nim odróżnić sylwetkę bardzo wytwornego mężczyzny; śliczna i pełna charakteru ręka spoczywała na szpadzie, trzymając w palcach kwiat przypominający białą kamelję; ledwie zaznaczone usta uśmiechały się niedbale, odchylała się dumnie niewielka głowa. Wszystkie te szczegóły można było raczej odgadnąć, wydzielały się tylko oczy lekko zmrużone, patrzące z pod pudrowanych włosów dziwnem nieuchwytnem spojrzeniem. Przypomniałem sobie, że w pokojach markizy wisiał inny portret jej męża, lecz Claude Vignet objaśnił mnie, że był to jego brat przyrodni, wicehrabia de Paubrac, drugi mąż maleńkiej markizy.

Więc ta czarująca kobieta-dziewczynka miała dwu mężów, obydwu pięknych i młodych? Czy obydwu jednakowo kochała? Nie wiązało się to z jej jasnem i spokojnem wejrzeniem. Poszedłem przyjrzeć się portretowi wicehrabiego; podobieństwo dwu braci było uderzające, tylko młodszy miał oczy ciemniejsze i pełne słodyczy, a uśmiech łagodny jak u kobiety.

Pewnego dnia, gdy wygrzewałem się w ogrodzie na słońcu, podszedł do mnie Claude i trochę tajemniczo zaproponował obejrzeć coś, czego dotąd nie widziałem. Podniosłem się chętnie z kamiennej, zjedzonej przez czas ławki. Szliśmy w górę po łagodnej pochyłości i wkrótce wśród grupy płaczących brzóz ujrzałem śnieżne kolumny marmurowej świątyni. Weszliśmy w milczeniu do wnętrza: pod lekko unoszącym się stropem na wyniosłym cokole, ujrzałem smukły posąg młodego mężczyzny; było to dzieło znakomitego dłóta, stał pełen życia, jakby zaklęty w chwilowym bezruchu; oczy jego spoglądały wdal, a usta uśmiechały się promiennie. U jego stóp, na płycie był wykuty napis głoszący, że tu spoczywa Gaston-Piotr-Armand markiz Epernay de Lavisse – potem szły inne dziedziczne tytuły i godności—zmarły tragicznie w trzydziestym drugim roku życia; przekazał wszystkie swoje godności i dziedzictwa jedynemu synowi Gastonowi-Józefowi-Andrzejowi. Niech Bóg okaże swe miłosierdzie jego duszy.

Stałem w zadumie oczarowany, gdy olśniewająca strzała słoneczna wpadła do wnętrza, oświecając z góry białą postać i stał się cud: głowa i ręce posągu ożyły.

Na tle pociemniałych błękitnych wnęk, marmur jaśniał złotawą bielą, głowa unosiła się dumna i lekka, ręce ciepłe i gibkie zdawały się drgać i rozchylać, usta jakby drżały lekko, a oczy w głębokim cieniu pięknie sklepionego czoła pochylały wdal spojrzenie tęskne, pełne siły i niezbadanego uroku. Spojrzałem w stronę, gdzie były utkwione ich źrenice: za szeroką doliną Loary siniały wzgórza, a na szczycie jednego z nich odcinały się na jasnem niebie ruiny zamku czy pałacu.

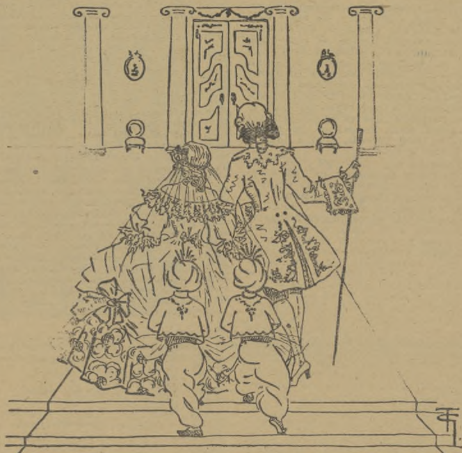
Claude Vignet począł mówić stłumionym głosem:

Czy pan nie odnosi wrażenia, że on żyje tutaj samotnem i swoistem życiem? Niech pan spojrzy, mauzoleum i posąg stoją nienaruszone a zamek wieje pustką i ślady życia markiza są tam jakby umyślnie zatarte. Był on czarujący i powinien był wzbudzić uczucie miłości w sercu kobiety, która była jego żoną, a jednak markiza Teresa de Lavisse nie długo pozostała wierną jego pamięci i w dwa lata po śmierci męża poślubiła jego brata. Nawet miejsce dla niej tutaj przygotowane pozostało niezajęte: spoczywa ona po długich latach pożycia obok drugiego swego małżonka na cmentarzyku przy kościele w Lavisse, a markiz pozostaje samotny.

Wstrząsnąłem głową; życie stawia niezbadane zagadki i dróg miłości określić niepodobna. Po chwili spytałem:

— Co to za ruiny, widać tam na wzgórzu.

— To był niegdyś pałac, należący do rodziny królewskiej, — odrzekł Claude Vignet—i został zburzony w czasie rewolucji, rezydowała w nim często ukochana siostra królewska, piękna madame royale.




Tego dnia długo nie mogłem rozstać się z zamkiem. Zapadł cichy i ciepły wieczór, księżyc oblał swą poświatą posępny gmach, posrebrzył drzewa parku, a ja marzyłem sennie na swej ulubionej ławce; myśli przelewały mi się po głowie lekkie, słodkie, pełne nieokreślonego smutku...

— — — — — — — — — — — — —

Okna zamku Epernay de Lavisse płoną rzęsistem światłem, miękki blask woskowych świec kładzie się różowo na trawniki. Dwa szeregi pudrowanych lokai stoją w milczeniu wzdłuż schodów wysłanych szkarłatnem suknem; na najniższym stopniu przykucnęła para murzynków; ich drobne, czarne twarzyczki śmiesznie wyglądają z pod srebrzystych zawojów z wielkiemi srebrnemi trząsidłami. Cisza zupełna — lecz oto wśród wiązów wielkiej alei zadudniły koła ciężkiego pojazdu, mignęły światła i pozłocista karoca otoczona przez jeźdźców z pochodniami w rękach wpadła na podwórzec zamkowy. Wnętrze jej lśni srebrnemi brokatami, jakby się tam księżyc stoczył z wysokiego nieba, a przez szerokie tafle szyb widnieją dwie pudrowane głowy: to markiz Gaston Epernay de Lavisse wiezie od ślubu młodą żonę.

Karoca zatacza koło i zatrzymuje się przed monumentalnym gankiem, płonącym czerwienią rozesłanego sukna; dwu lokai rzuca się do drzwiczek powozu, markiz wysiada pierwszy i ująwszy żonę w ramiona, stawia ją na szerokim kamiennym stopniu; dwaj murzynkowie żywo ujmują końce ciężko utkanego srebrem trenu, młody mąż podaje jej dłoń. Ledwie jej dotykając końcami palców, malutka markiza po raz pierwszy przekracza próg mężowskiego domu. Na pierwszej kondygnacji schodów smukły pazik wysypuje jej pod nogi koszyk białych róż, markiz pochyla się, bierze jedną, podaje żonie, mówiąc z niedbałym uśmiechem:

— Te róże kolców nie mają... może pani bez obawy przejść po nich.

Markiza milcząc ujmuje w palce podany kwiat i idzie dalej, równiutko, ślicznie, jakby w rytm tańca stawiając swe malutkie srebrne pantofelki.

W wielkim hollu zamkowym szczupła postać w czarnych jedwabiach, żółtawe koronki u rąk i szyi, subtelny uśmiech łagodne wejrzenie wyblakłych oczu. To monsieur l'abbé de Landal, wychowawca i jedyny przyjaciel markiza. Spogląda z nieokreślonym smutkiem i słodyczą na malutką kobietę, która mu tak żywo przypomina opadniętą wdół koronę białej róży. Błogosławiące dotknięcie dłonią koronek welonu, kilka cichych słów i wejrzenie błagalnie zwrócone do markiza, lecz oczy Gastona mrużą się i pa-

trzą twardo wprost przed siebie. Z cichem westchnieniem abbé usuwa się na bok a młoda para kroczy dalej.

— — — — — — — — — — — — — —

Półokrągła, w złoconych stiukach sala, setki świec płonie w kryształowych żyrandolach, przez wysokie okna zagląda noc, a surowe oczy ciemnych portretów patrzą ze ścian. Srebrna para zatrzymuje się na lśniącej tafli posadzki, która odbija jarzące blaski świateł i srebrnych jedwabi. Markiz szerokim ruchem wskazuje szereg postaci w złoconych ramach i mówi:

— Pani, oni oczekują od ciebie spełnienia obowiązku, oby to zadanie ciężkiem ci nie było.

Młoda kobieta spogląda z uwagą na małżonka, wie, że ich związek został skojarzony w celach dynastycznych, ale te jego słowa zdają się jej dziwnemi i niewłaściwemi w tej chwili. Idzie jednak dalej, cicha i posłuszna; mijają tak szeregi jasnych i milczących salonów i wchodzą do galerji, gdzie powietrze jest cieplejsze, a w głębi przd otwartemi drzwiami unosi się różowa poświata. Markiz zatrzymuje się u progu tych drzwi i skłoniwszy się głęboko, mówi stłumionym głosem:

— Obyś pani znalazła za tym progiem tego, którego pragnie twoje serce.

Poczem, ucałowawszy końce palców żony, wykręca się na pięcie i oddala krokiem lekkim i posuwistym. Teresa zdumiona i drżąca, patrzy w ślad tej świetlistej postaci, która znika powoli w perspektywie korytarza i tłumiąc westchnienie wchodzi do swej sypialni.

Znalazła się w ciepłej i wonnej atmosferze, grono dziewcząt uśmiechniętych otoczyło ją dokoła; spływające w niskich ukłonach, sprawnie i lekko zdejmują z niej ciężką i bogatą ślubną suknię, cienkie ich palce ślizgają się odpinając brylanty, kwiaty i koronki; wreszcie otulona jedwabnym szlafroczkiem pije czekoladę podaną z tysiącem miłych słów i uśmieszków; potem z szelestem jasnych jedwabi odchodzą służebne, życząc jej słodko dobrej nocy.

Teresa pozostaje sama i rozgląda się dokoła: pokój cały w kwiecistych obiciach na kominku płoną świece pod malutkiemi różowemi abażurami, za kotarą alkowy ogromne łoże piętrzy się bielą koronek; podchodzi do wielkiego otwartego okna: światła pałacu przygasły, ogromny gmach tonie w mroku, tylko nad jej oknami płonie rząd świateł. Księżyc wzniósł się wysoko i w jego srebrnych blaskach cicho śni park i lśni rosa na śpiących różach; u jej stóp purpurowe korony wielkiego krzewu tchną wonią, która upaja jak drogocenne wino. Na górze słychać przyciszone głosy, gorący młody głos nuci frazę śpiewnej, włoskiej piosenki i cisza... tylko oszalałe z miłości słowiki kląskają w zapamiętaniu, aż ciepłe powietrze majowej nocy zdaje się drgać, jak wibrująca struna.

Gasną światła na górze, a u drzwi sypialni daje się słyszeć lekkie pukanie. Teresa odwraca się od okna i patrzy szeroko otwartemi oczyma a splecione ręce przyciska do piersi; zapukano raz jeszcze na progu staje on: krótki fałdzisty szlafrok z wzorzystego jedwabiu spływa mu z ramion, z szeroko odrzuconego kołnierza cienkiej koszuli wznosi się młodzieńcza szyja, na wyniosłe czoło opadają pukle lśniących włosów. Wydał się jej innym, niż zazwyczaj: spojrzenie jego oczu jest przejrzyste i łagodne a na ustach igra słodki uśmiech.

Podszedłszy bliżej, ujął w swe dłonie jej chłodne i drżące palce i długo długo patrzył na nią w skupieniu; Teresa blisko ujrzała jego mieniące się źrenice, jego gorący oddech muskał jej usta i tuż przy sobie czuła ciepło jego postaci. Stali tak spleceni ramionami, pierś przy piersi, zlewając swe dusze w niegasnącym spojrzeniu; mężczyzna jakby w uniesieniu powtarzał jej imię, aż z cichym szlochem podała mu usta. Tak rozpoczynali oni trudną i mozolną naukę miłości, wkraczali na zawiłe ścieżki wspaniałego kunsztu ludzkiego serca, on był mistrzem i przewodnikiem, Teresa okazała się chętną i posłuszną uczenicą.

W chwili gdy usta ich zwarte były pocałunkiem, który tamował oddech, odurzał zmysły i przenikał do dna głębie dusz, zabrzmiał tętent pędzącego rumaka pod oknami, zahuczał głucho na mostku i cichł powoli, gubiąc się wśród szerokich przestrzeni. Teresa ujrzała jak mąż podniósł głowę nasłuchując, potem uniósł ją w ramionach.

Do sąsiedniego pokoju wpadły promienie słońca przez wysokie okna, lecz w alkowie panował jeszcze półmrok. Teresa otworzywszy senne oczy, spostrzegła, że jest sama, — tylko obok na poduszce spoczywała świeża purpurowa róża. Ujęła ją pieszczotliwie, przygarnęła do siebie i przeleżała w pół śnie, pół jawie aż do chwili, gdy służebne wsunęły się do sypialni, odsłaniając okna i życząc dobrego dnia; wtedy szybkim ruchem wrzuciła do szkatułki nagrzany, wpółzwiędły kwiat. Gdy świeża i jasna opuszczała swe pokoje, zawahała się chwilę na progu: spotkanie z mężem zdawało się jej dziwnem i kłopotliwem, pragnęła go ujrzec, a czuła, że nie zniesie jego wzroku.

W salonach panowała niezmącona cisza, zrzadka przesuwali się lokaje, kłaniając się nisko. Markiza wyszła na taras, w ogrodzie było gwarno od ptasich śpiewów i brzęczenia pszczół; wkrótce podszedł monsieur l'abbé, gdy Teresa ośmieliła się go zapytać o Gastona, odpowiedział, że markiz nie wrócił jeszcze z konnej przejażdżki. Jakby na potwierdzenie tych słów, z alei wypadł jeździec pochylony nad grzywą karego wierzchowca i zatrzymał się przy drugim końcu tarasu. Wysokie buty markiza były zakurzone, twarz blada, oczy bez blasku, otoczone głębokiemi cieniami; przeszedł szybko do swoich pokoi, kłaniając się zdaleka żonie. Młoda kobieta stała bez ruchu, z zastygłym uśmiechem na ustach, a w sercu czuła jednocześnie zawód i ulgę; abbé ujął ją pod ramię i uprowadził łagodnie. Markiz ukazał się późno, jak zawsze uprzejmy, świetny i daleki.

Gdy wieczorem Teresa znowu znalazła się u siebie, ogarnął ją lęk; po tym dniu długim i pustym, noc ubiegła odeszła gdzieś daleko i zdawała się wspomnieniem bladem i nierealnem; z bijącem sercem stała przy oknie, lecz o właściwej porze, ten, którego oczekiwała, zastukał do jej drzi , a nazajutrz nowa róża upadła na dno szkatułki. Powoli przyzwyczaiła się do tego trybu: długie, trochę jednostajne dnie i noce również długie, pełne uniesień, żaru i tkliwości.

(d. n.)

Na marginesie sprawy bezrobocia wśród młodzieży

Jak wiadomo, na międzynarodowej konferencji pracy w Genewie w początkach bieżącego miesiąca przedstawił ks. prałat Beaupin, wiceprezes rezydującego w Paryżu Komitetu porozumiewawczego wielkich związków międzynarodowych, memorjał w sprawie bezrobocia wśród młodzieży. Jednocześnie na ręce przewodniczącego Konferencji wpłynął w tej samej sprawie drugi memorjał podpisany przez poważną ilość różnych międzynarodowych i narodowych organizacyj katolickich, nie reprezentowanych w Komitecie porozumiewawczym.

Memorjał ten zawiera szereg uwag pierwszorzędnej wartości, nad któremi nie można przejść do porządku dziennego.

Obecny bezład gospodarczy, mówi memorjał — nie jest bynajmniej owocem przejściowego kryzysu ekonomicznego, lecz oznaką głęboko sięgających przemian. Postępy techniki dziś już uzyskane i oczekiwane w przyszłości muszą pomóc pracownikowi do rozwoju w sobie wartości ludzkich, pozwalając mu na pełne zrozumienie jego obowiązków względem rodziny, państwa i społeczeństwa. Wszelka polityka, zmierzająca do udzielenia pomocy młodzieży bezrobotnej, musi być zatem polityką wychowawczą i zarządzenia, jakie w tej sprawie podjęte zostaną, winny przyczyniać się do ożywienia życia rodzinnego. Stąd zagadnienia bezrobocia nie można rozwiązywać bez czynnej współpracy wszystkich, zwłaszcza bez pomocy związków zawodowych oraz organizacyj wychowawczych i charytatywnych, w każdym razie nie można przy niem pomijać ważkich czynników moralnych i duchowych, przedewszystkiem religji.

Ten i ów zauważy bez wątpienia, że nie jest rzeczą Konferencji Pracy zajmować się sprawami etyki i wychowania, zadaniem jej jest bowiem rozwiązanie sprawy bezrobocia. Możliwość takiego zarzutu jest jednak właśnie przyczyna, dla której wystosowano memorjał. Ma on za cel przypomnieć członkom delegacyj, że ciąży na nich obowiązek czuwania we własnym kraju nietylko nad utrzymaniem zasady prostej i czystej wolności sumienia, ale także nad popieraniem wszelkiej inicjatywy publicznej i prywatnej, która w prowadzonej przez siebie akcji szkolnego i pozaszkolnego kształcenia młodzieży, w wyszukiwaniu dla niej godziwej rozrywki i organizowaniu ośrodków pracy pragnie wyzyskać wielkie siły moralne i religijne. Wartość człowieka w rozumieniu chrześcijańskiem nie jest pełna bez uwzględnienia pierwiastków duchowych i nie można poprawić warunków bytu, jeśli życie nie będzie przeniknięte duchem chrześcijańskim. Praca dla chrześcijanina jest jedną z form współdziałania jego z Bogiem, jest jednem ze źródeł wielkości człowieka daleko wybiegającej poza ramy zwykłej troski o chleb powszedni i dlatego stowarzyszenia katolickie nalegają, aby Konferencja Pracy momenty religijne uwzględniła w należytych rozmiarach. Memorjał powołuje się przy tem na opinję znanego socjologa belgijskiego Bestrées, który, przedstawiając przed kilku laty na zlecenie Międzynarodowej Komisji Współpracy intelektualnej opracowane przez specjalną podkomisję rzeczoznawców dezyderaty w sprawie pogłębienia wśród młodzieży ducha współpracy międzynarodowej, podkreślił dobroczynny wpływ na wychowanie ośrodka rodzinnego i religji.

Związki katolickie narodowe i międzynarodowe oświadczają wkońcu gotowość współpracy z rządami w przedmiocie walki ze złem, płynącem z bezrobocia młodzieży i proszą, by projekt zarządzeń w tej sprawie, przy uwzględnieniu postulatów przedstawionych w memorjale, uchwalony został jeszcze w roku bieżącym.

K. A. P.

O TROISTOŚCI DUSZY LUDZKIEJ

Dzieci tak zwane trudne, to jest wyróżniające się pewnemi przykremi czy męczącemi właściwościami charakteru, sprawiają wychowawcom niezmiernie wiele kłopotu, wymagają bowiem dużej dozy rozsądku i cierpliwości, dobrej woli i doświadczenia. Lekkomyślni rodzice rozstrzygają kwestję poprawienia się dziecka bardzo często optymistyczną maksymą: — „jak zmądrzeje to się poprawi". W twierdzeniu tem jest mniej przekonania a dużo więcej... egoizmu. Dziwne może się wydawać takie twierdzenie, ale przy staranniejszem rozpatrzeniu sprawy okaże się jednak prawdziwe.

Egoizm może być czynny, ten znamy i rozumiemy wszyscy, ale egoizm może być także bierny, a wtedy wygląda niewinnie i poczciwie, chociaż jest od poprzedniego nie lepszy, a może nawet i gorszy.

Oczekiwanie, że dziecko będzie lepsze, jak zmądrzeje, nie jest niczem innem, jak takim właśnie egoizmem biernym, który woli, aby za niego pracował czas.

Ktoś mi może odpowiedzieć, że to jest poprostu lenistwo. Zapewne będzie to jednak tylko spór o słowa, bo czemże jest w gruncie rzeczy lenistwo, o ile nie jest chorobą, jak poprostu egoizmem? Chcę mieć spokój, chcę mniej pracować, chcę moje obowiązki przerzucać na Boga, na czas, na przypadek, na innych ludzi.

Co to właściwie znaczy owo obiecujące zmądrzenie najczęściej nie bardzo sobie zdajemy sprawy. Mieszamy ze sobą pojęcia i fakty bardzo różnorodne, uzależniając uczucie od rozumu, charakter zaś mieszając albo z jednym albo z drugim.

Któreś z plemion azjatyckich wierzy, że człowiek ma trzy dusze. Dlaczego właśnie trzy? Ma to swoją rację i znaczenie i oparte jest na głębokiem wejrzeniu w tajniki ducha ludzkiego.

Ktokolwiek zada sobie trochę trudu rozważenia na przykładach szczególnych rozbieżności w ludzkiem postępowaniu i myśleniu, tego troistość ducha ludzkiego niewątpliwie uderzy.

Charakter jest siłą odrębną, jednoczącą niekiedy mózg z sercem, ale często kłócącą je właśnie ze sobą i przez tę swoją odrębność szczególnie ciekawą i niepokojącą.

Mówi się wprawdzie dość często o zaletach i wadach charakteru, o jego kształceniu i znaczeniu w stosunkach międzyludzkch, ale jego niezależności od umysłu i serca nie uwzględnia się prawie nigdy.

Przyjęło się od niepamiętnych czasów, że człowieka z przykrym charakterem nazywamy złym, obdarzonego zaś miłem usposobieniem dobrym. Kto w tę sprawę bliżej wejrzy, kto poszuka przykładu choćby wśród bliskich przyjaciół, przyzna natychmiast, że kwestji tej nie można i nie wolno nawet rozstrzygać tak prostolinijnie, skrzywdzilibyśmy bowiem zbyt pochopnym sądem ludzi, których sercu i rozumowi nie można niekiedy nic zarzucić, a którzy miewają nieraz właśnie ów przykry charakter.

Poczytujemy niektórych ludzi za fałszywych i podstępnych, gdyż mówią rzeczy piękne i mądre a postępuje bardzo często w sposób zgoła przeciwny wygłoszonym przez siebie teorjom. Ci ludzie nie są fałszywi a przynajmniej nie zawsze ci ludzie naprawdę rozumnie myślą i pięknie czują, cóż kiedy mimo głoszonych zasad, właściwości charakteru popychają ich do czynów zgoła tym zasadom sprzecznych.

Tu właśnie leży groźna siła charakteru, że swoją mocą, mało uwzględnianą jest w stanie zburzyć to, co zbudowały umysł i serce danego człowieka. Człowiek taki może utracić przyjaciela, na którego miłość i szacunek pracował całemi latami, w jednym momencie jakiegoś fatalnego wybuchu.

Równowaga trzech sił ducha ludzkiego — umysłu, uczucia i charakteru, stanowi nieraz o naszej i o naszych bliskich doli. Kiedy światły umysł i piękne serce dopełnione są miłym charakterem, otrzymujemy najwyższy i najpiękniejszy typ człowieka, gdy zaś tym samym właściwościom towarzyszyć będzie charakter trudny, uparty, kłótliwy czy podejrzliwy, zmarnują się wówczas najlepsze wysiłki rozumu najdelikatniejsze poruszenia serca; przejdą niepostrzeżone, nieuznane, obrócone w niwecz przez tę trzecią właściwość duszy ludzkiej, właściwość w życiu codziennem najgroźniejszą, wymagającą najpilniejszej uwagi i najbystrzejszej oceny.

Nawet dość ograniczony rozum, może się okazać zupełnie wystarczającym w pewnym zakresie codziennej naszej egzystencji; miły i łatwy w obejściu samolub bardzo często uchodzi za dobrego człowieka; charakteru czyli tak zwanego popularnie usposobienia nie jest tak łatwo podrobić. Bierze on zazwyczaj górę nad wszystkiem innem, a o ile rozum i serce są w zwykłych, normalnych ludziach naogół przeciętne, wahające się w niezbyt szerokich granicach, o tyle charakter bywa neskończenie rozmaity i nader często krańcowy.

Po części winno temu wychowanie;— zazwyczaj staramy się wpłynąć na charakter rozwijając w dziecku uczuciowość lub oczekując, że razem z rozkwitem rozumu, znikną ujemne właściwości charakteru. Często również tłumaczymy sobie przykre usposobienie niepomyślnym stanem zdrowia. Oczywiście wpływ mają wszystkie powyższe czynniki a nawet i wiele innych. W skomplikowanej maszynie ludzkiej wszystko się ze sobą wiąże i wszystko o siebie zazębia, kto jednak ma do czynienia z jakąkolwiek maszyną, wie o tem doskonale, że, aby się nią dobrze posługiwać, trzeba znać każdy jej szczegół i wiedzieć kiedy i jakiego potrzebuje oliwienia.

Kształcimy rozum dziecka w szkole, dobroć staramy się wyrobić na przykładach: — dziecko styka się z tem nieustannie, że się niesie pomoc choremu, daje odzież obdartemu, grosik dziadowi, biegnie, na ratunek sąsiadki, która się przy gotowaniu poparzyła, lamentuje nad wypadłemi, z gniazda pisklętami, a już conajmniej kładzie pieniądz na tacy w kościele. Od początku niemal swojego istnienia uczy się dziecko, że należy zrobić coś dla innych, że się trzeba liczyć z ich bólem, z ich potrzebami. O kształcenie charakteru nie troszczymy się odrębnie, uważając usposobienie za wynik stanu uczuciowego, co jest zupełnie fałszywe. Zazwyczaj czeka się aż życie wychowa charakter, a potem się często rozpacza. Coprawda jest to dziedzina najtrudniejsza do opanowania i podlegająca zupełnie innym prawidłom, niż kształcenie rozumu i serca. Mądry i dobry człowiek może się urodzić i pomyślnie rozwinąć w środowisku ograniczonych samolubów, otoczenie zaś ludzi o nieznośnym charakterze zawsze wpływa ujemnie na dojrzewające charaktery. „Hodowla charakteru jest trudna, wymaga wielkiej cierpliwości i tysiącznych zachodów. To mało zasiać, czy zasadzić, zaorać czy ablegrować, trzeba jeszcze przycinać dziczki, szczepiać, zasilać wodą, ułatwiać dostęp do słońca, a wystarczy jednego z warunków zaniedbać, aby, otrzymać z zaczynającego obecywać piękny rozwój kwiatu owoc gorzki lub robaczywy.

Dowiedzione jest, że w domach, gdzie panuje spokój, łagodność, wesołość, nawet zwierzętom domowym udziela się ten dobry nastrój; — stają się ufne; spokojne i figlarne. Temwięcej nastrój taki, równy, serdeczny, udzieli się wrażliwemu dziecku. Niestety sami wychowawcy tak rzadko mają miłe charaktery, a kochająca matka niejednokrotnie od siebie powinna rozpocząć kształcenie właściwego usposobienia.

Nie możemy czekać na dojrzałość dziecka, aby w nim wyrabiać charakter, nadzieja, „że jak zmądrzeje" będzie milsze, jest niestety bardzo zawodna, inna rzecz jednakże, że pewien stopień zrozumienia jest już i w dziecku konieczny. Faktem jest, że w dziedzinie urabiania charakteru najwięcej zrobić może własna dobra wola, własne zmaganie się ze sobą.

Dlatego im wcześniej tem lepiej rozumna matka powinna otwierać oczy dziecku na znaczenie charakteru zamiast się gniewać i karać. Człowiek bardzo gwałtowny nie stanie się może nigdy łagodny, ale znając swoje usposobienie będzie unikał okazji do wybuchu, niekiedy nawet się przemoże, a jeśli się nawet od czasu do czasu da porwać wrodzonej gwałtowności, to się potrafi z niej usprawiedliwić. Człowiek z natury zazdrosny będzie się w pewnych momentach poddawał tej upokarzającej i bolesnej wadzie, ale zdając sobie sprawę, że to wada prowadząca do niesprawiedliwości, pomyśli dziesięć razy i dziesięć razy przemoże, zanim ubliży swej żonie krzywdząc ją podejrzeniem.

Człowiek nie rozumiejący siebie, nie zdaje sobie częstokroć najzupełniej sprawy, że jest w czemkolwiek nie w porządku.

Jeżeli nasze dziecko ulega napadom złości, nie uważajmy tego za złe serce, albo za brak rozumu. To są zgoła inne

sprawy. Owszem i serce i rozum mogą nam tu przyjść z pomocą, ale nie stanowią wszystkiego.

Kto wie czy nie najpotężniejszym czynnikiem w urabianiu charakteru jest przyzwyczajenie. Powoli, powoli, opanowana raz i drugi wada koniecznie z własną pomocą, zacznie się zwolna w cień usuwać, aż wreszcie pójść może w wieczne zapomnienie.

Dlatego właśnie im mniej w dziecku zakorzenionych wad, wad, które się stały jednocześnie przyzwyczajeniem, tem łatwiej je opanować.

Trzeba zacząć walkę wcześnie od najdrobniejszych przejawów, nie dać się im rozwinąć, trzeba dziecko przyzwyczaić, aby chodziło w cuglach własnego serca i rozumu. Każde normalne dziecko ma dość rozumu, aby swoje młode wady umieć zrozumieć, ale musi mieć w domu przykłady i dowody, że to są wady. Jakże może dziecko właściwie oszacować wybuchy swej niepohamowanej złości, jeśli takim wybuchom ulega jego matka? Przykład to w urabianiu charakteru wielka potęga; otoczenie domowe wytwarza pewną atmosferę, która oddziaływa bardzo silnie, kojąco albo drażniąco, powodując w dużym stopniu przyzwyczajenie do stanów spokoju lub irytacji.

Nie wynika z tego bynajmniej, aby można było powiedzieć, że każdy charakter można gruntownie odmienić. Niestety tak bynajmniej nie jest, jest to dziedzina niesłychanie trudna, niesłychanie skomplikowana; niewątpliwie jednak w większości wypadków można w niej wiele dokonać, temwięcej, że niejednokrotnie przykry charakter mógł nie być wcale wrodzonym, ale sztucznie wytworzonym przez jakieś fatalne omyłki.

Nie zawsze można wskazać właściwą drogę i właściwy sposób oddziaływana; w każdym niemal wypadku drogę trzeba mozolnie odnajdywać, jeden tylko sposób ogólny można i trzeba stosować; to jest do każdego, najtrudniejszego nawet wypadku, przystępować z miłością, chęcią zrozumienia i żywą nadzieją powodzenia, a przedewszystkiem nigdy nie mieszać charakteru z uczciem, bo przerzucając na serce odpowiedzialność za wady usposobienia, czynimy niejednokrotnie ciężką krzywdę.

Złe serce jest nieszczęściem dla otaczających, ale przykry charakter jest nieszczęściem przedewszystkiem dla samego siebie. Dlatego właśnie walka z przykrem usposobieniem dziecka jest obowiązkiem kochających rodziców.

Nie zawsze można charakter odmienić, zawsze niemal można go poprawić, a jednym z pierwszych warunków jest ułatwienie dziecku samopoznania i poczucia odpowiedzialności za swoje czyny.

Harmonja trzech właściwości ducha ludzkiego stanowi o doli człowieka. Rozum jest bowiem jakby smakiem owocu, dobroć jego zapachem, ale charakter czyli usposobienie stanowić będzie o tem czy ten owoc stanie się pokarmem, czy trucizną.

A. D.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

Nowa katolicka szkoła dla dziewcząt w Pekinie.

W czerwcu wyjechały ze Stanów Zjednoczonych trzy siostry misjonarki ze zgromadzenia Sióstr Ducha św. z Techny, Illinois, udając się do Chin celem założenia w Pekinie przy słynnym miejscowym uniwersytecie katolickim kolegjum dla dziewcząt. Wszystkie trzy zakonnice były nauczycielkami w akademji w Techny.

———ooo———

Zakaz poświęcania sztandarów formacyj o charakterze wojującym.

Wielkie wrażenie wywołał zakaz biskupa z Linzu, dotyczący poświęcenia sztandarów formacyj o charakterze wojującym (militanter Formationen). Kurja Linzka zalicza do nich: Heimatschutz, Heimwehr, Freiheitsbund, Ostmärkische Sturmscharen, Jung-Vaterland i in.

———ooo———

Cenny i ciekawy dokument znaleziono w Grodnie w miejscowem archiwum. Jest nim testament Naczelnika Kościuszki, w którym wielki patrjota uwalnia z pańszczyzny poddanych sobie włościan.

Duplikat tego testamentu znajduje się w Szwajcarji.

Droga, jaką odbył ten testament do Grodna, jest następująca: — Wdowa po siostrzeńcu Tadeusza Kościuszki, pani Estkowa uważając za krzywdę swoją decyzję wuja o uwolnieniu włościan od pańszczyzny, usiłowała testament unieważnić, zwracając się z tą sprawą do gubernatora grodzieńskiego. Gubernator testament i list wrzucił do szuflady, skąd po pewnym czasie powędrował do archiwum.

———ooo———

Według najnowszych obliczeń Międzynarodowego Instytutu Statystycznego ziemię naszą zamieszkują obecnie dwa miljardy ludzi. Mimo ofiar wojny światowej w ciągu ostatnich 15 lat liczba ludności wzrosła o 400 miljonów dusz.

———ooo———

Święcenie niedzieli w Turcji.

W sobotę 1-go b. m. weszła w życie nowa ustawa, ustanawiająca niedzielę jako dzień świąteczny i odbierająca charakter dnia odpoczynkowego piątkowi, który był dotychczas świętem islamu. W ten sposób zerwano ostatecznie ze starym zwyczajem, który trwał od wielu wieków. Równocześnie we wszystkich urzędach państwowych i instytucjach publicznych wprowadzono 36-godzinny odpoczynek niedzielny, który zaczyna się w sobotę o godz. 13-ej. O tej samej godzinie linje kolejowe i okrętowe przechodzą na świąteczny rozkład zajęć, co dotychczas zawsze odbywało się w piątki.

Ta ustawa o odpoczynku niedzielnym, która wprowadzona została z pobudek ekonomicznych, oznacza dalszy ważny krok Turcji na drodze przejmowania zwyczajów zachodnio-europejskich.

———ooo———

Do jakiego stopnia chciwość upadla człowieka, możemy ocenić z następującego zdarzenia.

Młody piekarz z Gostowie na Pomorzu ożenił się z zamożną panienką i otworzył własną piekarnię w Więcborku.

Małżonek liczył na to, że będzie żył dostatnio i wygodnie, tymczasem rodzice młodej pani nie śpieszyli się z wydaniem całej majętności córki w jego ręce, może już wiedząc, że nie przedstawia się on solidnie.

Na tem tle między młodymi ludźmi dochodziło stale do sprzeczek.

Widząc upór żony i jej rodziców, piekarz postanowił pozbyć się kobiety, którą poślubił tylko dla pieniędzy.

Pewnego dnia on i jego przyjaciel namówili nieszczęśliwą kobietę na spacer łódką po jeziorze. Pani piekarzowa nie przeczuła nic groźnego, zwłaszcza z udziałem osoby trzeciej, to też z całą ufnością zaproszenie na wycieczkę przyjęła. Kiedy odjechali daleko od miasta, obaj mężczyźni wyrzucili młodą mężatkę do wody. Kiedy umiejąca pływać kobieta usiłowała się ratować, zaczęli ją bić wiosłami po głowie. W pewnej chwili tonącej udało się chwycić męża za rękę i o mały włos zbrodniarz byłby zginął wraz z ofiarą.

Na brzeg jeziora nadbiegli jednak przygodni spacerowicze, słysząc rozdzierające krzyki kobiety i położyli kres ohydnej scenie. Przerażeni mordercy wyciągnęli z wody tonącą i udając wypadek skierowali się do brzegu. Nie udała im się jednak symulacja, znaleźli się bowiem tacy, którzy widzieli okropną scenę usiłowania morderstwa i obu zbrodniarzy oddali w ręce sprawiedliwości.

Młodą kobietę zabrali do siebie rodzice.

Szef — znów się pan spóźnił godzinę do biura.

Urzędnik — ach panie szefie, wychodząc z domu spadłem ze schodów.

Szef — Jakto i na to potrzebował pan całej godziny?

WYSPA PEŁNA KRASY

Ocea Indyjski obmywa całą falą wyspę Cejlon, jakby uczepioną u kontynentu Indyj, z którym łączy ją łańcuch skalny ledwie wystający z wody, zwany Mostem Adama.

Czarowna to kraina. W granicach 46.000 km² powierzchni Cejlon gromadzi najdziwniejszą rozmaitość flory, fauny i ciepłego klimatu, o jakim tylko można marzyć.

Środek wyspy zajmują góry i wzgórza, po obu ich zboczach staczają się równiny, biegnące aż do wybrzeży i to są „Prowincje nadmorskie", siedziby Syngalezów i Tamulów.

Szczyt góry Adama panuje nad całym tym lądem sięgając obłoków. Z wyżyn skalnych pędzą strumyki, a gdy wiele z nich narodzonych wśród deszczowej pory ginie przy suszy, są jednak takie potoki, które się nigdy nie wyczerpują, a spławne rzeki nie ustępują w obfitości słodkim wodom kontynentu.

Na Cejlonie bujna roślinność otumania i odurza. Ledwie się wydostać z nowoczesnej dzielnicy portowego miasta Kolombo, ogarnia nas zewsząd flora podzwrotnikowa. W gajach palmowych kryją się nędzne chaty tubylców, gęste bory ocieniają drogi południa czerwone od tlenku żelaza, i białe gościńce północnej strony. Nieprzeliczone gatunki drzew, pomarańczowe, mangusty, kamforowe, cynamonowe, waniljowe, granaty i palmy przedziwne, których owoce zasilają stoły całego świata, rosną i cieszą oko plantatora, a tam gdzie kończą się plantacje poczyna się natychmiast bór dziewiczy, dżungla.

Jest to dżungla zazdrosna, żarłoczna, mroczna i tajemnicza. Kryje w sobie wspaniałe dzikie zwierzęta, a jakich nie mamy pojęcia, oglądając smętne okazy naszych zoologicznych ogrodów; od wieków też pogrzebała i nie daje do nich dostępu pierwsze najstarsze miasta na Cejlonie.

Tropikalny klimat wyspy niema jednak długotrwałych upałów, termometr oznacza średnią na 32 st. Celjusza w cieniu, nad samem morzem bywa od 23 do 27 st.

Względne umiarkowanie klimatu zawdzięcza Celjon oceanowi i perjodycznym wiatrom, musonom, z których jeden przynosi świeże tchnienie od maja do września, a drugi wieje z północowschodu od listopada do marca.

Najcięższe do zniesienia są dwa miesiące od połowy marca do maja: dni duszne, władze organizmu ludzkiego jakby porażone, pot okrywa ciało za najmniejszym ruchem, choćby nim było skreślenie jednego wiersza piórem. Skóra usiana jest wtedy bolesnemi pryszczykami, a powodują je poczwarki muchy zwanej ring-worm, robak obrączkowy. Przykry ten okres zamyka wydarzenie, które wypełnia dzienniki, rozmowy i sprawozdania obserwatorjów: Ustala się muson południowo-zachodni.

Wszystko zda się stosować do tej orzeźwiającej brizy. Dom i kościół są budowane w stosunku do wiatru, misjonarz w białej, lekkiej sutannie stara się wędrować roztropnie szlakiem dobroczynnego musonu.

Misjonarz, tak, bo znów mówić będziemy Czytelniczkom naszym o misyjnej pracy w warunkach odmiennych od północnej Kanady, znów odnajdziemy gorliwych apostołów Oblatów M. N., a w ich gronie garstkę płomiennej miłością bożą młodzieży polskiej, która z naszych seminarjów oblackich popłynęła na podzwrotnikową wyspę pełną krasy i pełną znoju.

Niepodobna pominąć opisu kilku jeszcze szczególności Celjonu, tak jak je nam podaje Ojciec Duchaussois, który pięć lat śledził i dzielił pracę misyjną na wyspie.

„Cejlon, mówi nam czcigodny Ojciec, położony na linji porównania dnia z nocą, ma jednaki czas światła i mroku. Szósta rano i szósta wieczór oznaczają nagły wschód i zachód słońca. Od dziewiątej rano do trzeciej czwartej popołudniu roztropniej jest Europejczykowi pozostać ukrytym wśród ścian domu, bo słońce może weń cisnąć ogniem śmiercionośnym".

„...Ale tropikalny dzionek cejloński kończy się godziną rozkoszną dla dusz i ciał — godziną rajską.

...Zieleń palm, pól ryżowych i dżungli taka surowa do tego momentu łagodnieje jakoś i wszystkie perspektywy czyni wycinkami o subtelnych odcieniach. W poprzek kryształowych przestrzeni zbliżają się dalekości. Możnaby policzyć konary drzew, krokwie na dachach i mewy na pełnem morzu. Jeżeli jest okres musonu, to briza mięknie, a jeśli czas kanikuły to rodzi się na tę godzinę, aby rozkosznie zaszeptały liście, aby wezbrały płuca. Przenika i pieści wszystko co żywe. Słychać świergot ptaszęcy i pachnie wysiłek kwiecia. Jest też radość dla spojrzeń.

Gdy słońce cejlońskie chyli się ku zachodowi, ostatniemi jego płomykami pochwycone obłoki aż ciężkie się robią od zmiennych barw. Przechodząc od opalu do sepji, od szkarłatu do niebieskości szafiru, przesiewają czasem zielone promyki. Zbyt szybko czerwienieje i rozszerza się słoneczny dysk. Uderza na falę. Świetlistym szlakiem biegnie od widnokręgu aż po brzegi, a ruchliwe falki rozdrabniają go na miljardy malusich słońc. Ściśle po dziewięćdziesięciu sekundach dokonywa się zanurzenie wielkiej tarczy złotej. Wszystko odbarwia się naraz. Nagle zapada noc".

A gdy w ciągu dwunastu godzin dnia wśród ogrodów i lasów bawią się roje ptaków o czarownych barwach, skrzeczą papugi, podlatują koliberki i rajskie ptaki, to z nastaniem nocy ruch wszelkiego stworzenia nie ustaje i w dżungli krąży zwierz dziki a płazy wśród plantacyj.

Piętnaście gatunków nietoperzy przecina ciemności, muska czoło śpiącego a maleńkie śliczne jaszczurki jekkos przemykają mu przez palce.

Orkiestry żabie wygrywają w kałużach, a trawa dzwoni od koników polnych nigdy niemilknących. Na drzewach i krzewach migocą rojami ogniste muchy, świętojańskie robaczki krain podzwrotnikowych — pod kopułą niebieską. Krzyż południowy świeci wspaniałym blaskiem...

Piękna jest wyspa Cejlon, na której tętni życie: piękna i tajemnicza dla turystów, owocodajna dla plantatorów i groszorobów, ale dla misjonarza pełna nieubłaganych mocy, które musi znieść, zwalczyć i wśród których trzeba mu pracować, bo nie przybył tu, aby rozkoszować się czarem wyspy ani bogacić się, lecz dusze łowić i do Boga prowadzić.

* * *

Dwa wielkie ludy zamieszkiwały wyspę Cejlon, gdy odkryła ją Europa. Byli to Syngalezi i Tamuli.

Syngalezi pochodzą ze szczepu Arjów tak jak i my. Ledwie trochę różnią się od nas ciemniejszą, oliwkową cerą i zorjentalizowaną duszą.

Tamuli, ciemniejsi od tamtych wywodzą się od Drawidów, którzy należą do rasy semickiej, mocno są jednak krwią zmieszani z Syngalezami. Język wyspy ukształtował się na Sanskrycie. Nie łatwo jest przyswoić sobie Europejczykom odcienia form, które nieraz w syngaleskim narzeczu wyrażają grzeczności, podczas gdy po tamulsku brzmią obelżywie.

Spis ludności w 1921 r. wykazał 3 miljony Syngalezów i 1.200.000 Tamulów, prócz tego po lasach i pieczarach kryje się kilka setek Weddasów (lub uralsko-altajski), których najazd Syngalezów w VII wieku przed Chrystusem zastał na wyspie. Konająca ta rasa zachowała piękno i szlachetność prastarych mieszkańców Cejlonu.

Niepodobna zapomnieć o kilku tysiącach Szettisów, czyli agentów handlowych firm z Indyj, są oprócz tego Europejczycy: urzędnicy rządowi, turyści i misjonarze, są kupcy i lichwiarze z Afganu, są Chińczycy, mahometanie, wreszcie Eurazyjczycy potomkowie Portugalczyków i Holendrów. Zwą ich Burgherami.

Cały ten zmieszany światek jest tak ciekawy, że zanim przystąpimy do obrazu misyj, ich stanu i rozwoju, musimy się w następnym rozdziale zatrzymać na kilku charakterystycznych cechach społeczności Syngalezów i Tamulów, sięgnąć do ich duszy i umysłowości.

A. Z.

„ŚWIĘTO GÓR" W ZAKOPANEM

Czwartego sierpnia rozpoczyna się w Zakopanem uroczystość regjonalna nazwana „Święto Gór", która trwać będzie cały tydzień. Szereg wystaw: przemysłu ludowego, wśród którego celują rzeźby w drzewie i koronki, turystyczno - sportowa, pamiątek z walk Legjonów w Karpatach, oraz jarmark zasługują niewątpliwie na tłumne zwiedzanie.

W niedzielę 4 sierpnia po otwarciu wieczorem nastąpi zapalenie ogni na szczytach, nazajutrz odbędą się zawody strzeleckie i zabawa ludowa. W tydzień po otwarciu, 11 sierpnia nastąpi uroczystość zamknięcia obchodu, z udziałem Pana Prezydenta.

Podajemy tylko krótką notatkę, szerszy bowiem opis zamieścimy po otrzymaniu specjalnej korespondencji. Chcemy tylko zwrócić uwagę, że jest to bardzo odpowiedni moment do odwiedzenia Zakopanego, gdyż Ministerstwo Komunikacji przyznało na ten czas bardzo daleko idące ulgi. Biura podróży udzielają wszelkich informacyj.

Koszta na miejscu w pensjonatach III kategorji wynoszą 5—7 zł. od osoby, w II-iej do 8,50 gr. Najdroższe do 12 zł. Hotel zależnie od kategorji od 2,50 do 12 zł. za pokój jednoosobowy za dobę. W kwaterach zbiorowych nocleg 1 zł. utrzymanie 1.50.

W ciągu jednego tygodnia można będzie napoić oczy pięknem krajobrazów, poznać sztukę ludową i dowiedzieć z praktycznych odczytów wiele ciekawych rzeczy o góralach, o przyrodzie górskiej, sztuce i ludziach, którzy z gór czerpali natchnienie.

NIE IGRAJ Z... WODĄ

Rokrocznie notujemy cały szereg nieszczęśliwych wypadków nad wodą, w kąpielach, pochodzących nietylko z nieumiejętności pływania i złego wyboru miejsca, ale niekiedy z całego fatalnego splotu okoliczności, trudnych nieraz do uniknięcia.

Jak we wszystkich poczynaniach, lekkomyślność jest bardzo często przyczyną nieszczęścia swojego, a nawet cudzego. Zuchwałe liczenie na własne siły, brawurowanie obliczone na efekt, nie cechują bynajmniej zrównoważonego sportowaca, który umie ocenić doniosłość niebezpieczeństw i zachować rozumną ostrożność.

Rozwaga powinna nam towarzyszyć zawsze i na każdym kroku. Iść śmiało na ratunek tonącemu z całem zrozumieniem, że się narażamy to rzecz inna, a inna dla popisu i próżności ryzykowość całość i życie. Ale przedewszystkiem należy także pamiętać , że niebezpieczeństwa są rozmaite, że utrata życia to wprawdzie najgorsze, ale grożą nam pozatem drobne napozór wypadki, mogące spowodować chorobę lub kalectwo.

Zaczynając od najgorszego t. j. od utonięcia, może mieć ono najrozmaitsze przyczyny. Niestosowne do kąpieli miejsce, wiry, podniesienie poziomu wody nie uwzględnione należycie, są to okoliczności, których można i należy unikać, inna rzecz jeśli wypadek się zdarzy z powodu nagłego zasłabnięcia. Należy również zwrócić uwagę na silny wiatr dmący na morze od lądu, naskutek którego powstaje silna fala idąca od brzegu wgłąb, znosząca niekiedy nawet wprawnych pływaków i łódki na morze. W takich razach kąpać się należy blisko brzegu, tak, aby móc dno zgruntować nogami każdej chwili i zawsze wpobliżu ludzi mogących nam przyjść z pomocą.

Wypadnięcia z łodzi są najczęściej rezultatem brawury i lekkomyślności, często jednak spowodowane być mogą naprawdę nieobliczoną zgóry okolicznością. Przy wichrze i burzy, konieczne nieraz mantpulacje mogą doprowadzić do wypadnięcia.

W razie fatalnego wypadku ratunek niesiony tonącemu musi być równie rozważny, jak samo pływanie, czy jeżdżenie łodzią. Jeżeli zauważymy tonącego w kąpieli, należy się koniecznie z tem liczyć, że człowiek wówczas traci zazwyczaj całkowicie głowę i nieprzemyślanemi ruchami nietylko utrudnia, a nawet uniemożliwia ratunek, ale stosunkowo często staje się powodem śmierci ratującego.

Przytomny i doświadczony ratownik zrobi dobrze, gdy nie zbliży się do tonącego w momencie, gdy się ten najmocniej szamoce i krzyczy, ale wówczas, gdy straci przytomność i osłabnie. Oczywiście nie można wyczekiwania przeciągać zadługo, bo może być zapóźno, ale ratowanie człowieka, który nas schwyta za ręce, za szyję może się fatalnie skończyć. Słabe kobiety, nawet dzieci bywały już w ten sposób przyczyną śmierci silnych, wysportowanych mężczyzn. W momencie zasłabnięcia i utraty świadomości tonący daje sobą łatwo powodować.

Jeżeli tonący wypadł z łodzi, lub ratujący podjeżdżając do tonącego w kąpieli załoga musi zachować wielką ostrożność, aby nieszczęśliwy nie został uderzony, podjeżdżać należy bokiem powoli i uważnie. Lepiej żeby nikt z załogi nie wyskakiwał; dopóki ten, kto wypadł, jest przytomny, można mu pomóc z łodzi, bacząc aby jej nie wywrócić.

Po wydobyciu tonącego z wody należy aby kilka osób zrobiło z rąk tak zwany popularnie stołeczek, na który kładzie się nieprzytomnego brzuchem na dół, podtrzymując mu stale głowę w pozycji równej i podrzuca nieco do góry. W ten sposób laicy przez rytmiczne podrzucanie wywołują szczuczny oddech i wydalenie wody z organizmu. Kołysanie i zlekka podrzucanie na prześcieradle również brzuchem do dołu oddaje także, zastosowane w porę, dobre usługi.

Nawet ostrożne i rozważne osoby popadają niekiedy w wodzie zawrotom głowy, kurczom mięśni i serca, dusznościom i t. p. z tem się trzeba koniecznie liczyć i pamiętać o tem, że nawet ludzie młodzi i zdrowi podlegają niekiedy takim nagłym i pozornie niewytłumaczonym zaburzeniom.

Należy koniecznie zwrócić uwagę, aby nie wchodzić do wody z przepełnionym żołądkiem po spożyciu alkoholu, albo po dużem przegrzaniu i spoceniu. Lekkie ostudzenie na wietrze w cieniu, obmycie na brzegu ciała wodą nagrzaną słońcem jako wstęp do kąpieli, zmoczenie ciemienia chłodną wodą przed wejściem i w czasie pływania należy zawsze stosować. Panie, które nie chcą zmoczyć głowy słoną wodą, mogą zmoczyć czoło, a zwłaszcza kark z tyłu, aż po włosy zimną wodą, co zapobiega w pewnym stopniu uderzeniom na mózg.

Ale poza nagłemi wypadkami udaru, kurczów powodujących tonięcie, i t. p. jest jeszcze cały szereg wypadków, o których warto pomyśleć.

I tak przebieganie oślizgłemi mostkami, zbieganie ze schodków omszałych w wodzie do kąpieli, schodzenie z przegniłych drabinek może spowodować przykre wstrząśnienia, złamania i skaleczenia. Schodząc po zepsutych nieco schodkach, a zwłaszcza drabinie trzeba schodzić zawsze twarzą do nich, poślizgnięcie się czy pęknięcie deseczki pozwoli nam wtedy uchwycić się rękami innego stopnia, w innym zaś wypadku, albo spadamy odrazu w dół, albo upadając w tył uderzamy kością pacierzową w stopnie.

Kąpać się kilka minut używając przytem bezwarunkowo ruchu. Probować nurkowania ostrożnie i zawsze tylko w porozumieniu z otoczeniem, które nam pomoże w razie jakiegoś niepowodzenia.

Skakać do wody tylko w miejscach pewnych, gdzie pod powierzchnią nie czają się jakieś głazy czy belkowania. *T. S*

WYBIERAMY SIĘ NA WYCIECZKĘ

Wybierać się na dłuższą wycieczkę powinniśmy zawsze po uprzedniem, roztropnem przygotowaniu. Udają się czasem i nagłe, niespodziewane wyprawy, ale to niczego nie dowodzi, przemyślane bowiem udadzą się o wiele pewniej. Przedewszystkie musimy obmyśleć odpowiednie ubranie, aby było estetyczne a wygodne, spódniczki dość szerokie, a krótkie, a lepiej jeszcze swobodne, obszerne spodenki, zwłaszcza jeżeli zamierzamy się wspinać. Panie nie przyzwyczajone do noszenia spodni nie mogą ich kłaść po raz pierwszy na dłuższą wycieczkę, mogą im się po kilku kilometrach marszu, wydać bardzo niewygodne. Biustonosz jest konieczny, aby się piersi nie wstrząsały. Obuwie mocne, bezwzględnie na niskich obcasach. Trzewik musi być wygodny, ale nie za luźny, ten ostatni bowiem ruszając się po stopie powoduje starcia i pęcherze. Najlepiej używać na wycieczki obuwia luźnego, o numer za dużego, ale tę próżnię wypełnić miękką, grubą, najlepiej wełnianą pończochą, czy skarpetką. Dobrze wysłane wnętrze obuwia wysypane talkiem, pończocha czysta, gruba są nietylko wygodne, nie dają odczuć nierówności drogi i t. p., ale wchłaniają doskonale pot, ochraniając nogę od odparzeń.

Na głowę okrycie nie za ciepłe, najlepszy byłby kaptur płócienny w rodzaju lotniczego t. j. z częścią, którą można opuścić na kark od słońca i zapiąć w razie wiatru pod brodą.

Przydałaby się peleryna lodenowa, która się nie boi deszczu, na której można usiąść i spać i rozłożyć gospodarstwo.

Żywność przygotować celowo i praktycznie. Kiełbasy suche tak popularne i smaczne nie są wcale odpowiednie, gdyż powodują pragnienie, które nieraz trudno zaspokoić w drodze. Najlepsze są zimne, siekane kotlety domowe, niezbyt słone i pieprzne, dalej chleb razowy, lub zwyczajny pytlowy, jaja na twardo, nieco czekolady.

Jeżeli mamy pewność, że mieć będziemy po drodze dobrą wodę, weźmiemy tylko ze sobą nieco wina czerwonego, cytrynę lub sok niesłodki owocowy, o ile zaś zachodzi obawa, że o wodę będzie trudno, zabierzemy ją zaprawioną winem, czy sokiem, względnie cytryną i cukrem w butelkach. Jeżeli nie zachodzi obawa przeciążenia, można zabrać nie gniotące się owoce: — jabłka, gruszki, pomarańcze. Konieczna jest malutka apteczka. W buteleczce już przygotowana do przemycia woda utleniona, lub woda z nadmanganianem potasu, na szklankę wody przegotowanej łyżka wody utl., lub szczypta malutka hypermanganu, wata, bandaż, krople inoziemcowe, krople walerjanowe i o ile ktoś z uczestników cierpi na jakieś swoje specjalne zaburzenia i ma przeciwko nim środki, niech o nich nie zapomina. Zwłaszcza stosuje się ta uwaga do zaburzeń na tle serca. Trochę talku i maść do ran oto wszystko.

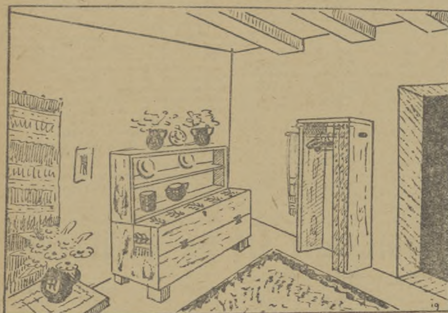
Igły, nitkę, agrafki, tasiemkę winna mieć każda kobieta przy sobie tak na wycieczce jak i w podróży.

Pozatem trzeba się wyspać, położyć się wcześnie, aby wstać lekko i wesoło i nie najadać zbytnio na zapas przed wymarszem, chyba, że wymarsz nastąpi w godzinę po śniadaniu. Napić się mleka, lub herbaty ze śmietanką, kawałek chleba i w drogę. Jedną paczkę przeznaczoną na prędsze spożycie można mieć pod ręką i dopiero w jakąś mniej więcej godzinę po wyjściu spożyć ją na popasie.

Człowiek wyspany, dobrze, wygodnie obuty, nie obciążony jadłem czuć się będzie wyśmienicie.

Ida Stiller.

KŁOPOTY MEBLOWE NA WSI



Kredensik komoda.

Zdarza się czasem, że musimy zamieszkać na głuchej wsi, że właśnie tam zaczynamy nasze „urządzanie się". Tam zaczyna się nasze nowe życie, nowe ognisko i to poprostu czasem z niczego. Zdarza się!

Czasem chcemy ulepszyć nasze skromne wnętrze minimalnemi środkami materjalnemi i najprostszemi.

Bielone ściany i belki u sufitu nadają charakter prostoty wiejskiej, ale nie zawsze przytulności i zacisza. Dopiero nasza kobieca ręka, nasz „pomyślunek" mówiąc gwarą wiejską nada temu prostemu wnętrzu coś przyciągającego i miłego. Nie pasują tu meble wspaniałe i forniery, nie pasują tu ciemne tkaniny i ogromne sprzęty. Jasne proste drzewo, płótno, radziużki wileńskie i werety wołyńskie.

Ceramika ludowa, litografja barwna i jednokolorowa. Kwiaty w doniczkach i w dzbankach. Nigdy sztuczne, papierowe, rodoidowe. Zimą zastąpimy świeże wiechcie polnych suszonemi liśćmi i ziołami. Całe pęki niebiesko - srebrnych ostów mikołajków nieśmiertelników różowych.

Ale same meble? Tych czasem brak. Trzeba na gwałt jakiegoś kredensu, jakiejś szafy, stołu i stołków.

Może urządzamy letnisko i potrzeba nam sprzętów do gościnnych pokoi?

Właśnie dlatego podajemy takie łatwe i proste projekty mebli. Napewno potrafi je zrobić każdy wiejski stolarz i stelmach.

A więc jest skrzynia - kredens lub może być komoda.

Szafa prowizoryczna z ładną kretonową firanką, stół i krzesła obite parcianemi pasami.

Jeśli dopilnujemy wymiarów i roboty, żeby była czysta i dokładna, napewno nasze meble wydadzą się nam i wygodne i ładne.

Nie, nie pchają się one do willi i pałacu, ale w wiejskiem domku ustawione przy bielonej ścianie przykryte czasem ludową serwetką będą piękne.

Niechno jeszcze na stole staną wiejskie smakołyki, jabłka rumiane w glinianej połyskującej misie, będziecie oczarowani, że wasza izba stała się pałacem.

i. g.

d. n.

25 cm
120 cm
75 cm
5 cm
50 cm
40 cm
35 cm
20 cm
20 cm
110 cm

Przód kredensiku stanowią klapy, jedna otwierana z góry odsłania półkę na której stoją talerze i t. p. Dolna podnoszona do góry odkrywa miejsce na rondle i t. p.

NA 50-LECIE SEMINARJUM POLSKIEGO W ORCHARD LAKE

Niezwykle dla sprawy Kościoła i polskości za oceanem zasłużone seminarjum polskie w Orchard Lake obchodzi w tym roku w dniach 6—8 sierpnia 50-lecie istnienia. We wrześniu ub. roku Sejm Zjednoczenia Polskiego rzymsko-katolickiego przed zakończeniem swych obrad w Springfield uchwalił przyjąć na własność Zjednoczenia tę uczelnię, która była dotychczas przez 49 lat pod zarządem diecezji michigańskiej.

Wspomniane seminarjum mieści się już od przeszło 20 lat w prześlicznej miejscowości Orchard Lake. Od założenia tego zakładu aż do roku szkolnego 1933/34 przewinęło się przez jego mury ogółem przeszło jedenaście tysięcy wychowanków. Jest to cyfra olbrzymia, powiedzieć można — bez przesady — imponująca, jeśli pomyślimy, że przeszło 11.000 synów polskich rodziców, urodzonych w przygniatającej większości, (jeśli nie w zupełności) w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, otrzymało kompletne lub częściowe wykształcenie w tym wzorowym zakładzie polskim za oceanem.

Ta cyfra ma swą wymowę, wskazując na fakt wielkiej doniosłości, że jedenaście tysięcy rodzin polskich uznało za wskazane, godziwe, właściwe i konieczne: oddać swych synów na naukę i wychowanie do Seminarjum Polskiego. Po ostatni rok szkolny Seminarjum Polski wykształciło również 1.030 księży polskich, przodowników duchownych Polonji amerykańskiej.

Wychowankowie świeccy Seminarjum żyją rozproszeni po całych Stanach Zjednoczonych. Piastują oni najrozmaitsze stanowiska. Wielu z nich bierze czynny udział w tamtejszych organizacjach polskich i to bardzo często na stanowiskach naczelnych.

Oni to, głównie, podtrzymują polskość i dumę narodową wśród naszego wychodźtwa za oceanem.

Jakie są dzieje tej uczelni? Po zwycięskiej wojnie Prus przeciw Francji w roku 1870 wielu Polaków z pod zaboru pruskiego odpłynęło wzmożoną falą do Ameryki. Byli to Wielkopolanie, Ślązacy, Kaszubi. Trafili na okres, kiedy to w Ameryce jeszcze nie było tak silnego prądu do amerykanizowania. Biskupi amerykańscy, widząc, że nie mają tylu księży polskich, by podołać mogli pracy duszpasterskiej nad napływającymi coraz więcej emigrantami polskimi, zwrócili się do Rzymu z prośbą o polskich kapłanów.

Prefektem Propagandy był wówczas ś. p. kardynał Ledóchowski. On to, z tej racji, że Stany Zjednoczone podlegały Propagandzie, w odpowiedzi na żądanie powyższe biskupów amerykańskich podał im projekt urządzenia osobnego polskiego Seminarjum Duchownego na ziemi omerykańskiej. Projekt ten powierzył ś. p. ks. Kardynał Ledóchowski ówczesnemu penitencjarzowi przy bazylice św. Piotra, świątobliwemu kapłanowi, ks. Leopoldowi Moczygębie, franciszkaninowi. Ks. Moczygęba zapalił się ogromnie do tej sprawy.

Pod protektoratem ś. p. Kard. Ledóchowskiego wielkie dzieło „rosło w oczach". Zewsząd płynęły hojnie datki od duchowieństwa i świeckich.

Właściwym bezpośrednim budowniczym tego dzieła był kapłan polski, którego zasługi w tej sprawie są wprost nieocenione, ks. Józef Dąbrowski. On też był pierwszym wieloletnim rektorem tej uczelni.

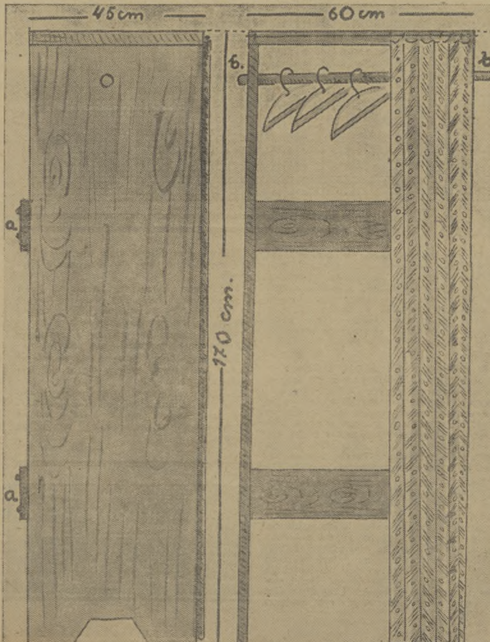
Pierwotne Seminarjum Polskie, założone przez ks. Dąbrowskiego, znajdowało się w mieście Detroit. Dopiero po latach przeszło dwudziestu sprzedano pierwotny gmach w Detroit, a wzamian zań kupiono bardzo rozległy kompleks budynków dawniejszej szkoły wojskowej z dużym parkiem nad jeziorem w Orchard Lake, kilkanaście mil od Detroit.

Alumni Seminarjum zaprawiają się m. in. do pióra. Istnieje bowiem pomiędzy nimi Sodalicja Marjańska, która wydaje własnym kosztem i własnemi siłami pisemko miesięczne p. t. „Sodalis Marjański".

Do r. 1932 rektorem Seminarjum Polskiego był ks. prałat Michał Grupa, uważany za najbardziej wykształconego kapłana polskiego w Stanach Zjednoczonych. Był również i jest po dzień dzisiejszy uznawany (jak pisze ks. infułat Józef Kłos w swej książce „Na drugiej półkuli", II, 426): „za jednego z najgodniejszych kandydatów na biskupa, jeśli raz przecież Polakom w Ameryce przyzna się, po sprawiedliwości, większą liczbę biskupów". Po ks. prałacie Grupie, który objął jedną z parafij w Detroit, powierzono doniosłe dla naszej Polonji amerykańskiej stanowisko rektora w Orchard Lake ks. profesorowi d-rowi Antoniemu Kłowo.

Nowy rektor urodził się w 1886 r. w południowej Rosji. W 1907 r. wyjechał do Ameryki. Studja filozoficzne i teologiczne kończył w seminarjum polskiem w Detroit i w r. 1913 był wyświęcony na kapłana. W r. 1919 ks. biskup M. J. Gallagher powołał go na dyscyplinarjusza i profesora Seminarjum Polskiego. W r. 1923 ks. A. Kłowo otrzymał doktorat filozofji. W 2 lata później został mianowany wicerektorem Seminarjum Polskiego, poczem w październiku 1932 r. po rezygnacji ks. prałata M. Grupy został powołany na urząd rektora Seminarjum Polskiego przez ks. biskupa M. J. Gallaghera.

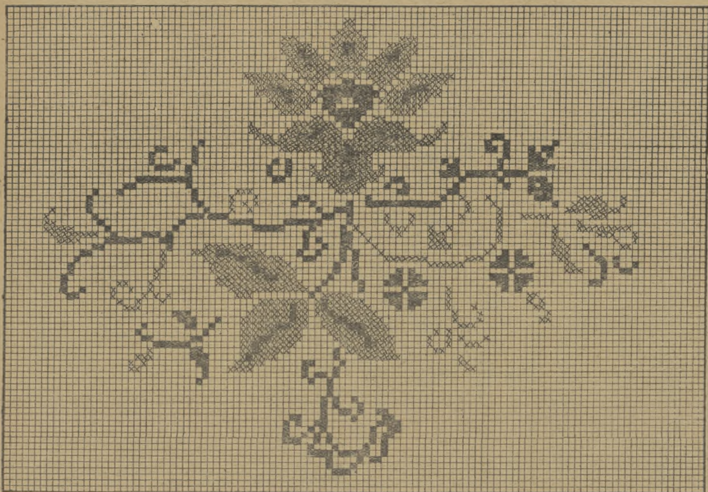
Świadome niebezpieczeństwa wynarodowienia, jakie zagraża rodakom naszym za oceanem, społeczeństwo polskie winno żywem zainteresowaniem i szczególniejszą troską otoczyć ten bastjon polskości i oazę polskiego kleru dla naszej Polonji za oceanem, którą jest Seminarjum Polskie w Orchard Lake.



...otomozaiczna szafa, rysunek techniczny do str. 12-ej.

MOTYW KRZYŻYKOWY NA TOREBKĘ LUB SASZET

WZÓR TEN MOŻE BYĆ RÓWNIEŻ WYKONANY NA SIATCE



ŻYWIENIE KARPI

Każda woda zawiera w sobie drobniutkie zwierzątka i rośliny niedostrzegalne gołem okiem t. zw. plankton. Plankton jest najlepszem pożywieniem dla karpi, i gdzie woda jest weń obfita, może im w zupełności wystarczyć. Jeśli jednak chcemy rentowność stawu podnieść, wówczas musimy karmić karpie sztucznie czyli jak się mówi pospolicie, z ręki. Przy dobrem żywieniu ryby dochodzą w ciągu sezonu do ³/₄ kg sztuka, podczas gdy przy gorszem, zaledwie do ½ kg.

Karp jest rybą wszystkożerną i dlatego można mu podawać karmę zarówno pochodzenia zwierzęcego jak roślinnego. Najlepiej jest mieszać te pokarmy razem, tylko w odpowiedniej proporcji. Pokarmami pochodzenia zwierzęcego są: świeża krew bydlęca, odpadki mięsne, ale ugotowane i bez sierści, mączka mięsna, ślimaki, muszle stawowe i t. p.

Mięso kraje się na wąskie paski i suszy w miernem cieple do tego stopnia, by większa część wody zawarta w niem wyparowała. Kiedy mamy mięso do tego stopnia podsuszone, że w dotknięciu jest twarde, wówczas dosuszamy je w piecu chlebowym, czy szabaśniku do stanu zupełnego wyschnięcia. Mięso zupełnie suche należy zemleć na młynku od kawy lub na jakimś innym, byleby to mięso rozdrobnić. W ten sposób otrzymaną mąkę przechowywać w miejscu suchem, by się nie psuła. Dla zarybku wystarczy mąkę mięsną rozsypać po powierzchni stawu, gdyż tonie ona bardzo powoli. Dla większych ryb mączkę mięsną się moczy, dodaje doń mąki żytniej i urabia z tego twarde ciasto. To kraje się w kawałki i suszy, a następnie w miarę potrzeby podaje rybom rozdrobione na niewielkie okruchy. Można z ciasta tego wyrabiać małe kluseczki, zajmuje to jednak więcej czasu.

Z roślinnego pożywienia najlepsze są otręby i łubin. Łubin podaje się sam w stanie surowym, tylko drobnoześrutowany. Natomiast otręby daje się zwykle z krwią czy mąką mięsną łącznie. Karmę sypie się zawsze w jednem miejscu płytkiem i dobrze oczyszczonem z mułu, korzeni, zielska etc., by się karma w tem nie gubiła. Następną dawkę karmy dawać po zjedzeniu poprzedniej.

Jeżeli w stawie nie można znaleźć odpowiedniego miejsca do podawania karmy, wówczas robi się do tego celu t. zw. stoły. Stół jest to deska wielkości przynajmniej 1 m² obita dokoła deszczułkami 8—10 cm wysokiemi, by karma położona na stole mogła się na nim utrzymać. Stół taki jest umocowany na palach wbitych w dno i jest zanurzony pod powierzchnią wody na głębokość 20—30 cm. Ilości stołów nie można określić. Uczyni to sam hodowca przy obserwacji ryb podczas jedzenia.

Ryby przy jednym stole nie mogą być tak zgęszczone, by się wzajemnie spychały.

Najobficiej karmi się karpie w lipcu i w sierpniu. Najlepiej podawać karmę w południe, by na wieczór, kiedy karpie żerują, miały już stół „zastawiony".

W dnie wybitnie upalne i wybitnie chłodne paszy się wcale nie podaje.

Karmienie karpi zaczyna się wogóle w końcu kwietnia a kończy się w połowie października.

Naogół karpie są mało wybrednymi stołownikami i można im podawać inne karmy jakie są pod ręką. Karmy jednak wymienione najracjonalniej odżywiają karpia.

Ir. Michalska.

CO SOBIE POWIEMY

Ach, jak ja się ucieszyłam listem pani „Pea". Odpiszę zaraz, to może jeszcze w najbliższym numerze list mój się ukaże.

Byłam w sytuacji podobnej jak pani Pea i zdecydowałam się na pewien krok już przed pięciu laty i dotąd tego nie żałuję. Jeżeli będę żałowała, to też pewnie nie będę miała racji, tylko mi będzie żal siebie ze względów egoistycznych.

Ja nie poszłam drugi raz zamąż, ale pracuję, rodziców nie mam ani nikogo bliskiego, od którego mogłabym coś przyjąć. Mój mąż miał rodziców, nie to, żeby bogatych, ale dostatnich i oni po jego śmierci zaproponowali mi, że wezmą małego, który miał wtedy 5 lat, do siebie. Nie odpowiedziałam odrazu, bo to wemnie uderzyło, jak młotem. Jak mi to powiedzieli, to się pode mną aż nogi ugięły i doznałam uczucia wielkiej krzywdy. Dobrze, że się nie pospieszyłam z jaką niegrzeczną odpowiedzią.

Kiedy byłam dziesięcioletnią dziewczynką, miałam nauczycielkę, która wprawdzie niewiele umiała, ale była mądra i dobra, ona mi tak kiedyś radziła. Jeżeli nie możesz sobie dać rady i nie wiesz jak postąpić, obierz sobie za wzór jakąś postać kobiecą sławną z cnoty i rozumu, czy to w historji czy w literaturze, i pomyśl sobie jakby w twoim wypadku postąpiła. W świetle jej cnot i rozumu droga twoja ukaże ci się wyraźnie. Przypomniałam sobie teraz tę radę i postanowiłam sprobować, miałam tylko kłopot z wyborem postaci. Orzeszkowa? Ej, nie, wydała mi się za mało serdeczna. Nowe pisarki za... za nowe na takie sprawy, zresztą to nie były wzory o rozumie wiedziałam, że go mają ale z sercem to inna sprawa. Pogadałam z jedną starszą osobą, nic jej o swojej sprawie nie mówiąc i ona mi powiedziała tak: — jabym sobie za wzór obrała naszą królowę Jadwigę. Miała rozum, bo się znała i na polityce i na rządzeniu i miała jak wszyscy wiedzą wielkie serce, a co najważniejsze nie miała wcale egoizmu. Wyrzekła się dla dobra innych i swego kraju — wszystkiego.

Pomyślałam sobie, że to wzór dla mnie za wspaniały, ale niech tam, może się będę mogła na nim wesprzeć w danym razie.

Zaczęłam sobie rozumować tak: — więc naprzód co będzie najmądrzejsze, czy oddać dziecko czy zatrzymać? Ja zarabiam od kilku lat ze zmianami, bo były obniżena płac i t. p. mniej więcej tyle, że mogłabym mieć pokój z kuchenką, jakąś tanią służącą i żyć z synkiem jako tako, przez te lata kiedy był mały, ale z chwilą kiedy trzeba będzie go na dobre uczyć, sprawa stanie się groźna.

Możeby mi teściowie pomogli, ale samo wychowanie dużego chłopca przedstawiałoby dla mnie duże trudności. Powinien mieć w domu towarzystwo, a co to za towarzystwo, jak ja wracam o 4-ej, musiałabym bez chwili wytchnienia zająć się jego lekcjami, pogadać z nim, przejść się. Przy zwiększonych wydatkach trzebaby odprawić służącą i samej za nią wszystko robić. Aż mi się śmiać zachciało, jak sobie pomyślałam, coby też na mojem miejscu zrobiła królowa Jadwiga. Dla dobra dziecka chybaby je oddała. Warunki materjalne to jest bardzo wiele, ale przytem oni go bardzo kochali, chodziliby z nim na spacery, na przedstawienia dla dzieci, dziadek lubił z nim budować klocki. Jeżeli odmówię nie odwróciliby się od dziecka, ale potem, po trochu, kto wie, odwyklliby od niego. No i zgodziłam się. Popłakałam i nieraz w domu w nocy, ale to trudno. Chodzę tam na obiad co święto i w niedzielę. Dają mi małego na urlop. Wcale tego, co zrobiłam, nie żałuję. Jak widzę, że jest porządnie ubrany, że jak mu byle co dolega, zaraz wołają dobrego lekarza, że ma korepetytora, bo mu trudno z arytmetyką, dziękuję stokrotnie tej nauczycielce, która mi poradziła trzymanie się jakiegoś pięknego wzoru.

Bo chcąc dogodzić egoizmowi i powinności w obawie, że mnie złe języki osądzą, byłabym pewnie postąpiła inaczej i napewno źle. Mogą teraz małemu dawać prezenty, przynosić mu czasem coś dobrego, cieszyć się nim, a w trudzie i biedzie Bóg wie jakby to tam było.

Pani Pea jest w lepszem położeniu, bo w jej wypadku chodzi o własnych rodziców, a to bądź co bądź, co innego. Niech się nie namyśla, dla dziecka, dla jej przyszłego męża, dla dziadków będzie najlepiej, jak im chłopca odda. Obmowa? uczciwy człowiek nie może się o to troszczyć, a z dzieckiem, zwłaszcza później potrafi się rozmówić tak, że jej pobudki zrozumie. Jakby już miała być taka ofiarna to niech nie wychodzi powtórnie zamąż. Ale czy to byłoby mądre?

Pani Pea oddania dziecka rodzicom nie pożałuje, od swoich zwłaszcza może je w ostateczności łatwiej odebrać, a w młodem małżeństwie takie dziecko może się stać kością niezgody.

Bardzo dziękuję redakcji, że mi pozwoliła (sądzę, że tak?) tak się rozpisać i czekam co powie pani Pea.

Katarzyna.

DO WSZYSTKICH PAŃ

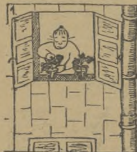
Drogie Panie, droga Redakcjo! Nie umiem pisać, jestem stara, ale mam duży kłopot. Syn się ożenił, ma niezłą żonę, mieszkam z nimi i coś nie jest dobrze. Zawsze coś się zdarzy w gospodarstwie co mnie gniewa, muszę się wmieszać, stąd są swary.

Proszę mi coś poradzić, czy ja mam obstawać przy swojem i dobrze gospodarować, czy mam machnąć ręką i niech się dzieje co chce?

Przecież pewnie niejedna czytelniczka „Praktycznej Pani" jest teściową albo synową, niech powie co o tem myśli. Będę czekała niecierpliwie.

Teściowa.

PANI PRZYGODOWSKA HODUJE KWIATY



Pani Przygodowska bardzo lubi kwiatki
Posadziła sobie stokrotki i bratki.
Ciągle je podlewa, obraca i skubie.
I mówi z zapałem „ja tak kwiatki lubię!"



Raz się przy tej pracy ruszyło niezgrabnie,
Nie myślała biedna, że kwiat zaraz spadnie,
Ale wtem o zgrozo widzi z trwogi blada
Jak doniczka łukiem za okno wypada.



Pędzi przerażona, krzycząc, o mój Boże,
Z takiego zdarzenia nieszczęście być może,
Niechby tak przypadkiem w głowę ugodziło,
Chybaby na miejscu człeka przygwoździło.



Zbiega na dół, patrzy, przed nią niema nic,
Tylko widząc jej zmieszanie stanął jakiś fryc,
Spogląda na niego — tuman, nic nie wiedział,
Że w jego cylindrze wazon z bratkiem siedział.



Ciężko odetchnęła, ale nic nie gada,
Zawraca pośpiesznie i do domu wpada,
A on sobie dalej wesół powędrował,
Sądząc z jej wzruszenia, że ją oczarował.

ĆWIARTKA SERWETKI. NA SELEDYNOWEM PŁÓTNIE KILKA ODCIENI ZIELONEGO



NAJWIERNIEJSZY PRZYJACIEL CZŁOWIEKA

RASY PSÓW

1. Wyżły. Wyżły ze względu na sierść dzielą się na: krótkowłose, długowłose i szorstkowłose. Wyżły należą do psów legawych t. j. nie goniących zwierzyny, tylko po zwietrzeniu zalegają i na rozkaz myśliwego wystawiają ją, czyli płoszą. Są to psy średniego wzrostu, silnej budowy. Głowa o szerokiem zlekka wypukłem czole. Oczy koloru bronzowo-orzechowego. Piersi szerokie, nogi muskularne o jędrnem, suchem umięśnieniu.

2. Pointer. Pies wystawiający, nadzwyczaj szybki i wytrzymały. Umaszczenie zasadnicze białe w czarne lub bronzowe łaty na uszach i grzbiecie. Nadaje się wyłącznie do polowań w polu.

3. Gryfon. Pies wystawiający, francuskiego pochodzenia, sierść pólostra. Oczy duże koloru żółto-bronzowego. Nos zawsze bronzowy. Pies o wysokiej inteligencji.

4. Settery czyli inaczej Cetry należą również do psów wystawiających. Uwłosienie posiadają jedwabiste, długie; umaszczenie łaciate: biało-czarno-żółte. Settery irlandzkie zawsze są bronzowo-czerwone bez żadnych innych odcieni.

5. Charty. Charty są najszybszemi psami gończemi. Używane są do polowań na zające. Odznaczają się charakterystyczną budową, która pozwala im na rozwinięcie tak znacznej szybkości. Głowę charty mają wydłużoną, śpiczastą; oczy ciemne, tułów wydłużony o wąskiej klatce piersiowej. Brzuch mocno podciągnięty ku górze, nogi muskularne, długie. Charty bywają krótko i długowłose. Szczególnie te ostatnie są prześliczne i hodowane są b. często jako luksusowe psy pokojowe.

6. Braki. Podobne z budowy do wyżłów. Uwłosienie gęste, dość długie w przewadze białe o łatach czarnych, szarych lub żółtych. Braki krótkonogie powstały z krzyżówki brak x jamniki. Wzrost ich nie sięga wyżej jak 40 cm.

7. Spaniele. Przypominają wyżły długowłose w miniaturze. Nadają się do polowań na terenach bagnistych. Poddają się łatwo tresurze i ostatnio często się je widzi w miastach jako pieski pokojowe. Spaniele irlandzkie odznaczają się wielką odpornością na wpływy atmosferyczne i są niezastąpionemi na długotrwałych polowaniach na moczarach.

8. Jamniki albo taksy. Znane są ze swej oryginalnej budowy. Jest to niewielki, lecz silny i odważny pies. Budowa ciała podłużna, z charakterystycznie skręconemi przedniemi nogami. Pierś szeroka, brzuch mocno podciągnięty. Ogon gruby u nasady, a na końcu cienki. Umaszczenie jedno- lub dwubarwne. Do polowań najlepsze są taksy ostrowłose, gdyż najwytrzymalsze są na mróz i śnieg. Jamniki długowłose trzymane są jako psy luksusowe i b. lubiane dla swego długiego jedwabistego uwłosienia.

9. Airedel Terier. Pies silnej budowy, średniego wzrostu, odważny, lecz nienapastliwy. Uwłosienie ostre, gęste. Uszy w kształcie rzymskiej piątki V.

Pysk długi, mocny, z przodu jakby ścięty. Pierś głęboka, muskularna. Ogon mocny, podniesiony zawsze ku górze. Umaszczenie szare, na uszach i czaszce zawsze ciemniejsze.

10. Tierier szkocki. Oczy ciemne, mądre. Bardzo przywiązany jako pies domowy. Głowa nieproporcjonalnie duża. Uwłosienie twarde, drutowate, czarne, rzadziej — szare.

11. Foksterjery. Należy do najbardziej znanych psów pokojowych. Jest to pies niewielki, budowy silnej i zwięzłej, b. ruchliwy i wytrzymały. Uwłosienie krótkie, gładkie lub ostre. Uszy niewielkie, załamane i zwieszone naprzód. Oczy małe, ciemne i bystre. Pysk wydłużony, silny, z nosem zawsze czarnym. Wadą jest nos różowy. Ogon osadzony wysoko, noszony do góry. Ucina się go do $^1/_3$ długości. Nogi silne, kościste z małemi, okrągłemi stopami. Umaszczenie białe z plamami czarnemi, przeważnie na głowie.

12. Sealyham Terier. Jest to jeden z najmodniejszych psów. Nogi krótkie i walcowaty tułów nadają mu zabawny wygląd. Uwłosienie długie, ostre. Nos czarny, oczy ciemne i bystre.

Ważne jest, aby nogi były proste. Owłosienie tylko białe.

13. Doberman. Silny, odważny, inteligenty, ostry i nadzwyczaj wytrzymały. Wielkość do 62 cm. Uwłosienie krótkie i gładkie. Uszy małe, ostro-stojące. Pysk długi, mocny, klatka piersiowa silnie sklepiona. Ogon krótko przycięty. Nogi proste, muskularne. Umaszczenie czarne bez plam bronzowo podpalane.

14. Owczarki, inaczej nazywane wilkami. Pies obecnie b. modny w Niemczech. Spotyka się odmiany ostrowłose, długo i krótko-włose.

Pochodzą one od niemieckich psów pasterskich. Są rozstropne, wierne i posłuszne. Wzrost do 65 cm. Uszy ostrokanciaste, stojące do góry. Ogon puszysty, spuszczony łukowato wdół. Umaszczenie wilcze z popielatemi plamami na piersiach i nogach.

Owczarek szkocki (collie) żwawy, inteligentny. Uwłosienie długie i puszyste. Głowa mała, czaszka płaska; uszy małe zgięte ku przodowi. Pysk długi, wąsko zakończony. Korpus długi, pierś szeroka. Ogon długi, puszysty, opuszczony. Pies ten pasie nieraz trzodę przez cały rok bez pomocy człowieka.

15. Bernardyn. Piękny, silny, sprężysty, muskularny z dużą głową. Nadzwyczaj inteligentny i dobroduszny ma wyraz oczu. Wysokość do 70 cm. Są odmiany krótkowłose i długowłose. Klatka piersiowa silnie zbudowana, szyja fałdzista. Ogon puszysty, mocny ,długi, na końcu zlekka zagięty. Nogi silne, proste. Umaszczenie białe w czerwone lub żółte łaty. Nogi, pysk, koniec ogona powinny być białe.

16. Dogi. Wielkie i silne psy nadające się do stróżowania i obrony. Wysokość do 80 cm.Uszy się podcina. Głowa duża i szeroka; szyja krótka, gruba. Tułów masywny o szerokiej piersi. Ogon długi, zwisający. Najczęściej spotykane są dogi białe ciemno centkowane.

17. Buldogi. Psy masywne do 55 cm. wysokości. Charakt. cecha, to krótki szeroki pysk o szczęce górnej krótszej od dolnej. Czaszka duża o wystających kościach policzkowych. Uszy małe, wysoko osadzone. Skóra na szyi pofałdowana. Uwłosienie gęste, gładkie. Są odmiany małe buldogów. Na tych odmianach wzorowane są pieski, zabawki dziecięce o śmiesznych, nietoperzowatych kształtach.

18. Pudle. Psy średniej wielkości, ruchliwe, pojętne. Uwłosienie charakt. miękkie, wełniste. Oczy duże, ciemne, inteligentne. Ogon prosty, podniesiony do góry. Pysk wąsaty z okrągłym nosem. Pudle strzyże się na pysku od nosa do oczu, pozostawiając wąsy. Nogi strzyże się całe pozostawiając dla ozdoby obrączki sierści. Tylną część korpusu od ostatniego żebra gładko się wystrzyga.

Na końcu ogona pozostawia się również pęk włosów.

19. Chin — chiny (cziu - cziu). Pieski maleńkie, białe o owłosieniu długiem, jedwabistem. Główka nieduża, krótka, oczy, nos i pysk są umieszczone b. blisko siebie. Pysk szeroki, wygięty w kapryśną linję. Oczy filuternie śmiejące. Nosek figowaty, zadarty. Ogon długi, puszysty jak pióropusz. Piesek nadzwyczaj luksusowy i b. drogi. Wymaga starannego czesania i kąpieli ciepłych.

I. Michalska.

Zioła a kosmetyka

Równocześnie z nawrotem stosowania ziół w medycynie w szerszym niż dawniej zakresie powracają również zioła do kosmetyki zwłaszcza domowej, praktycznej. Rozmaite preparaty, mleczka, maseczki, płyny, naparzania posługują się ziołami w dużej ilości i z bardzo dobrym skutkiem. Nie będę się teraz rozpisywała nad ich działaniem drobiazgowo ani przepisywała kuracji, chciałabym tylko zwrócić uwagę pań, które nie rozporządzają dużemi środkami pieniężnemi, że teraz właśnie mogą sobie zrobić zapas ziół, z których w zimie będą miały użytek.

Nie będę wobec tego rozpisywała o ziołach egzotycznych, ograniczając się do łatwych do znalezienia ziół, nasion i t. p. krajowych.

Która z pań bieglejsza jest w botanice, zbierze sobie kwiat nestrzyka (melitotus) podbiału, lawendy, bo to wszystko w ciągu roku znajdzie napewno zastosowanie.

Poza rumiankiem i miętą, które każdemu są znane, polecam zbieranie **kwiatu nestrzyka,** który się przyda paniom, które miewają „krosty".

Szyszki chmielowe, dobre są do mycia głowy.

Żółte **płatki nagietka,** działają przeciw zapaleniu.

Kwiatu **żółtego łubinu** przydadzą nam się do naparzania twarzy.

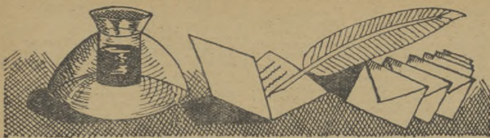
Liście krwawnika pomagają na liszaje. **Liście rozmarynu** są dobre do mycia głowy i działają wzmacniająco na skórę. **Lniane siemie,** na kataplazmy przy rozmaitych owrzodzeniach odda nam duże usługi, a **skrzyp polny** przykładany na miejsce dotknięte egzemą leczy ją nieraz bardzo prędko.

Podałam tylko niewiele nazw ziół i kwiatów, bo na niektóre już późno, inne trudniej znaleźć, wreszcie inne spełniają tę samą rolę co właśnie wyżej podane, a łatwiejsze do zdobycia.

Która z pań ma okazję dostać trochę świeżej kory dębowej, niech ją weźmie. Nie jest to wprawdzie ziółko, ale doskonały środek ściągający, skuteczny na odmrożenia.

Może też która z pań przygotuje sobie nalewkę spirytusową na rzodkwi. Białą rzodkiew obrać, usiekać, lub utrzeć na tarce i zalać wódką czystą 45%. Po trzech dniach scedzić. Skuteczna przy łojotoku, ściągająca pory.

ODPOWIEDZI



OD REDAKCJI

O obwisłości biustu, co tak bardzo gnębi pannę **Helenę** pomówię obszerniej niż właściwie mogłabym pisząc do jednej osoby, ponieważ jest to temat, który wszystkie panie bardzo interesuje.

Zanim przystąpię do samego sposobu pielęgnowania piersi, chcę zwrócić uwagę pań na to, że wogóle stawiamy piersiom zbyt wysokie wymagania. Wszystkie chciałybyśmy je mieć na wzór rzeźb greckich, które idealną formę piersi spopularyzowały. Jeżeli jednak zajrzymy do sztuki późniejszej, realistycznej, np. holenderskiej, przekonamy się, że prawdziwe kobiety nie boginie, jak Afrodyte czy Diana, nawet piękne i młode, miewały piersi wcale nie nadzwyczajnie zbudowane. Piękna, okrągła, jędrna, niewielka pierś jest ideałem rzadko spotykanym.

W pismach francuskich spotykamy tysiączne ogłoszenia reklamujące środki wpływające na zjędrnienie biustu. Wszystkie te zachwalane leki wpływają niewątpliwie doskonale na zjędrnienie portfelów panów wynalazców i sprzedawców, paniom mało pomagają, a używane zbyt obficie i bezkrytycznie, drażniąc organy wewnętrzne szkodzą.

Na plażach zagranicznych, gdzie pogodzono się już z biustem wadliwym, rozumiejąc, że tylko wyjątkom udaje się mieć ciało jak boginie, można się napatrzyć bardzo brzydkim, obwisłym biustom, prezentowanym bez skrępowania, przez młode i ładne kobiety.

Lekarz ginekolog nigdy nie zgani lekko opadniętej piersi, pierś taka spęczuieje kiedyś od mleka, czemu nie będzie przeszkadzała skóra swobodna niezbyt naciągnięta, a usta niemowlęcia ssą z niej z większą łatwością, zwłaszcza jeśli brodawka jest spora i nie wyprężone jej otoczenie. Oczywiście pierś pusta i wyschnięta, to już co innego. Zupełny zanik w niej gruczołów, jako nienormalny, jest objawem, któremu w miarę możności należy przeciwdziałać, najlepiej przy wskazówkach lekarki - ginekologa.

Piersi są w tak ścisłym związku z organami żeńskiemi wewnętrznemi, że często właśnie na drodze kuracji wewnętrznej, lub specjalnej higjeny, da się osiągnąć poprawę i normalniejszy rozwój biustu.

Mówi się tu jednak o objawach krańcowych, sądzę, że panie nieraz gorzej myślą o swoich biustach, niż jest rzeczywiście i zawiele od nich wymagają, a przyjaciółki, którym pięknych kształtów zazdroszczą, zawdzięczają je może tylko zręcznie zastosowanym, dyskretnym biustonoszom.

Pewną poprawę można zawsze osiągnąć umiejętnem pielęgnowaniem, niekiedy nawet bardzo znaczną.

Przedewszystkiem więc zwrócić uwagę na stan zdrowia ogólny, a w szczególności na dziedzinę specjalnie kobiecą, pozatem zastosować lekką specjalną gimnastykę i hartowanie biustu. Przy gimnastyce chodzi o to, aby mięśnie piersi mogły się rozwinąć, będą to zatem ruchy rąk, które udzielają się biustowi, więc cofanie łokci do tyłu i t. p. wiosłowanie i t. d. Do tych ćwiczeń trzeba mieć na sobie biustonosz. Biustonosz jest prawie zawsze potrzebny, jako podtrzymanie, dobrze rozwinięte gruczoły obciążają i rozciągają bez nich skórę, gimnastyka i żywe ruchy wstrząsające piersi powodują również rozciąganie.

Drugim etapem pielęgnowania są zimne natryski i lekki masaż.

Radziłabym taką kolejność. Olejkiem kamforowym nasmarować czystą ręką i ruchem okolnym, nie za mocnym, aby nie rozdrażnić gruczołów za bardzo, wykonywać przez 10 minut masaż nie pociągając skóry ku dołowi. Następnie wodą chłodną, ze spirytusem i solą, (na litr wody łyżka spirytusu i łyżeczka soli) zmyć pierś również ruchem dookolnym i nie wycierając założyć biustonosz. Brodawkę, zwłaszcza wrażliwą lepiej przy rozcieraniu omijać. Jeszcze lepiej działa, jeżeli użyjemy rozpylacza z gumowym, ręcznym nadmuchiwaczem, wlejemy w niego wodę ze spirytusem i solą i z dość bliskiej odległości skierujemy na pierś prąd rozpylonej wody. Po kilku minutach przerwać i ubrać się. Można to stosować dwa razy dziennie.

Operacje biustu są poważne, stosować je można w wyjątkowych wypadkach, często po kilku latach wywołują komplikacje. Decydować może w tej sprawie tylko konsyljum, t. j. narada kilku lekarzy. *W. S.*

Pani Anna Wilczyńska.

Zastosowanie Opekty do galaret i marmelad polega na tem, że do rozgotowanych owoców, lub soków dodajemy płyn nie będący niczem innem, jak zawartą zazwyczaj w owocach pektyną. Pektyna jest właśnie ciałem, które powoduje zsiadanie się, galarecenie przetworu. Ilość jej jest w każdym gatunku owocu inna, z jagód przerabianych u nas na zapasy zimowe najwięcej pektyny zawierają porzeczki, pozatem więcej pektyny mają owoce niedojrzałe zaraz pod skórką, tak że obierania owoców należy w miarę możności unikać.

Niektóre owoce zsiadają się po długiem gotowaniu z dużą ilością cukru, do innych mieszamy niekiedy dla przyśpieszenia zgalarecenia sok porzeczkowy; opekta jest właśnie czystą pektyną, która pozwala na krótkie gotowanie i ułatwia dokładne zsiadanie. Wystarczy do przecedzonego soku dodać w równej ilości na wagę cukru, na dwa kilo owocu i dwa kilo cukru wlać flaszeczkę pektyny, a skutek jest natychmiastowy. Owoce na marmeladę rozgniatamy z cukrem, gotujemy 10—15 minut i po wlaniu opekty robota jest zakończona. Przy każdej flaszce jest dokładny przepis.

Zaleta opekty polega na tem, że w ciągu kilku minut cała praca jest skończona, oraz na tem, że z powodu krótkiego gotowania nie ubywa prawie surowca. Wadą jej jest duża cena. Butelka na 2 kilo owocu i tyleż cukru, t. j. mniejwięcej na trzy ładne słoiki, wynosi 2 złote. Własności konserwujących nie posiada.

Pani Marja Z. w Łukowie.

Szczaw konserwować można rozmaitemi sposobami. Podam kilka, ponieważ każda z pań ma różne w tym względzie urządzenia i rozmaite warunki. Najlepiej szczaw polny konserwować we wrześniu, kiedy skoszona trawa poczyna odrastać, a z nią także odrasta młody, odrodzony szczaw.

Przebrany, wypłókany szczaw należy rozsypać na płótnie i przesuszyć na powietrzu, potem składać w drewniane kubełki, przesypać solą dość obficie, nakryć drewnianem denkiem i przycisnąć kamieniem wprost na szczaw, oczywiście czyściutko wymytym. Szczaw niebawem uleży się i opadnie, trzeba wtedy dołożyć świeżego aż się uzbiera pożądana ilość. Przed użyciem szczaw trzeba umyć, posiekać i kłaść do zupy na kilka minut przed wydaniem.

Inny sposób jest następujący: Szczaw oczyszczony, przebrany, wymyty starannie, nie osuszając przepuszczamy przez maszynkę do siekania, wkładamy razem z sokiem, który spłynął z maszynki w rondelek i nie dolewając ani odrobiny wody dusimy. Jak będzie miękki, przekładamy takie purée w kamienny słój, ostatecznie w szklany i zalewamy wytopionym, świeżym wołowym łojem. Biorąc do użytku zagotować w zupie raz jeden.

Szczaw suszony jest może najlepszy. Młody, ładny szczaw należy starannie przebrać, rozsypać na płótna i ususzyć na słońcu, lub na podłożonej w piecyku macie z gałązek w temperaturze do 50 stopni Celsjusza. Nie wspominam o suszarni specjalnej, ponieważ mało kto ją posiada, kto zaś posiada ten jej niewątpliwie użyje.

Do solenia szczawiu pierwszym sposobem dodają do soli dla trwałości produktu na 4 łyżki soli łyżeczkę saletry.

Można również konserwować szczaw posiekany, posolony bez dodatku wody, w butelkach zakorkowanych sterylizując jak wszelkie konserwy jednego dnia 30 minut, drugiego godzinę.

Pani Aldonie.

Suszyć warzywa należy przedewszystkiem takie, które się w zimie źle przechowują. Suszenie kapusty, buraków, kartofli nawet marchwi w zwykłych warunkach jest zbyteczne. Suszyć można jak się wyżej powiedziało szczaw, koper (doskonały), pietruszkę zieloną oraz pietruszkę w korzonkach, jeśli jej mamy narazie sporo pod ręką (np. u krewnych na wsi w czasie wakacyj), a nie chcemy jej dużo wozić. W miastach, w zimie pietruszka, zwłaszcza jeśli kto jej sporo używa, jest dość droga.

Pietruszki w korzeniach do suszenia nie myć, tylko wytrzeć z piasku, oskrobać, obetrzyć i albo uszatkować na tarce do szatkowania, albo cienko nożem pokrajać w talarki, talarki ususzyć na słońcu lub w piecu nie goręcszym nad 50 st. Cels. Pod suszenie podłożyć matę z gałązek, czyste płótno nigdy papier gazetowy, bo daje przykry zapach. W zimie używać do zup w ilości niewielkiej uwzględniając, że się w suszeniu skurczyła. Przechowywać w woreczku w suchem, przewiewnem miejscu. Gdyby zwilgła, przesuszyć w piecu.

SZKODNIKI WARZYW

Turkuć podjadek. (Gryllotarpa vulgaris Latz). Dochodzi do 5 cm dł. przed tułów ma brunatny o aksamitnym połysku.

Nogi przedniej pary szeroko zazębione, przystosowane do grzebania w ziemi. Skrzydła krótkie i sztywne, pierwszej pary przykrywają skrzydła błoniaste drugiej pary. Odwłok jest zakończony dwoma wyrostkami. Turkuć podjadek żyje w ziemi kopiąc korytarze. Żywi się korzeniami warzyw i wyrządza w ogrodach ogromne szkody. Samica składa 400 jaj w ziemi w specjalnem gnieździe, które sobie ściele głęboko pod całym systemem korytarzy. Z jajek lęgną się larwy linieiące trzy razy, zanim staną się owadem doskonałym. W październiku zakopują się larwy b. głęboko i tak przezimowują.

Wiosną budzą się ze snu, rozłażą się po korytarzach i zaczynają pracę niszczycielską.

Zwalczanie — wyszukać chodniki turkucia podjadka i zlać je wrzątkiem, lub wodą karbolineum z naftą. Najlepiej jest znaleźć gniazdo i zniszczyć jajka, wtedy skutek jest pewny. W drugiej połowie lata zakopujemy do ziemi ciepły koński nawóz i niszczymy ukryte w nim owady. Wpobliżu chodników turkucia umieszczamy małe doniczki napełnione zesrutowaną kukurydzą z arszenikiem. Wystarczy wówczas wyjąć doniczki i wytrząsnąć z nich na kompost zawarte tam martwe, potrute arszenikiem, turkucie.

Śmietka cebulowa (Anthomyia ceparum.) Należy do błonkówek. Dochodzi do 5,5 mm dł. Jest czarna z białemi bokami tułowia.

Przednie skrzydła opatrzone są w szczecinowate wyrostki; w kwietniu, a nawet maju, składa znaczną ilość jaj na liściach roślin cebulowych.

Wylęgnięty z jaja biały, beznogi czerw przebija liście i wchodzi w cebulę. Często w jednej cebuli można znaleźć do 10 czerwi, które wygryzają część wewnętrzną. Wówczas liście więdną i żółkną i roślina obumiera. Czerwie przepoczwarzają się w ziemi, z których po dwu tygodniach wychodzą owady doskonałe śmietki cebulowej. W ciągu roku pojawiają się 2 lub 3 pokolenia owadów.

Występuje na ziemiach lżejszych wynawożonych świeżym nawozem.

Zwalczanie. Jesienne podorywki stosować, które niszczą zawarte w ziemi poczwarki. Chore rośliny wyrywać i palić, by nie dopuszczać do wylęgania się następnych pokoleń.

Nie sadzić rokrocznie roślin cebulowych na jednem miejscu. Samice można odstraszać od składania jaj w cebulę, rozrzucając na grzędach tej rośliny szmaty namoczone w karbolineum lub smołowcu.

Śmietka kapuściana (Anthomyia brasicae Bouché) Dochodzi do 6 mm dł. szaro-popielata. Odwłok i nogi włochate. Na tułowiu trzy czarne kreski podłużne. Czerw nagi, żółto-biały, wałeczkowaty do 9 mm dł. Poczwarka brunatna, beczułkowata.

W ciągu roku występują trzy pokolenia.

Samice składają jajka w szyjki korzeniowe roślin kapustnych. Wczesne kapusty i kalarepy są szczególnie przez ten owad atakowane, gdy czerw wylęgły z jajka osiągnie pełny wzrost, wówczas porzuca korzeń i przepoczwarza się w ziemi tuż przy nim. Porażone rośliny wyrywać i niszczyć wraz z czerwiami. Można rozrzucać między roślinami kapustnemi szmaty maczane w karbolineum, by odstraszyć samice od składania jaj. Posypywać młode rozsady popiołem drzewnym, pozostawiając przytem trochę roślin nie obsypanych, na których śmietki złożą jajka, a gdy rośliny te zaczną więdnąć, wówczas wyrywamy je i niszczymy.

Ważną rzeczą jest utrzymywanie pola czysto, orka jesienna z usunięciem poprzednio głąbi. Jeśli śmietka pojawiła się w inspektach, ważną rzeczą jest zmiana ziemi.

Bielinek kapustnik (Pieris brasicae L) to duży motyl dzienny. Samica ma na przednich skrzydłach po 2 czarne kropki i naroża wierzchołkowe skrzydeł — czarne.

Samiec posiada na skrzydłach tylko ciemne naroża bez czarnych kropek.

Wytwarzają w ciągu sezonu dwa pokolenia. Pierwsze wiosenne jest mało liczne i mało szkodliwe.

Motyle drugiego pokolenia pojawiają się w czerwcu i lipcu. Z jaj składanych gromadnie na spodniej stronie liści wylęgają się gąsienice drugiego pokolenia występujące w końcu lata, lub na początku jesieni.

Wygryzają liście kapust, zanieczyszczając kałem główki wewnątrz, przez co powodują obniżenie wartości plonu.

Przepoczwarzają się przed zimą na płotach, budynkach, pniach drzew etc. i w tym stanie przezimowują.

Zwalczanie. Dusić jajka złożone na spodniej stronie liści. Wpuszczać do ogrodu drób, który chętnie gąsienice objada. Obierać ręcznie do doniczek i rzucać do stawu, a żaby i ryby chętnie je zjadają.

Posypywać rośliny wapnem, popiołem, superfosfatem, to gąsienice wyginą.

Wsiewać na grzędy kapust trochę konopi, zapach ich odstrasza bielniki przez co nie dopuści się do składania jaj.

Opryskiwanie kapust odwarem tytoniowym lub 3% roztworem chlorku baru ($BaCl_2$) daje dobry rezultat.

Piętnówka kapustnica (Mamestra brasicae L) Jest to mała ćma z czubkiem na grzbiecie. Przednie skrzydła brunatno-szare. Tylne skrzydła również tego koloru, tylko z odcieniem żółtym. Gąsienica zabarwiona na szaro-zielono. Poczwarka szaro-brunatna, połyskująca. W ciągu roku występują dwa pokolenia piętnówki. Gąsienice drugiego pokolenia pojawiające się w końcu lata wyrządzają znaczne szkody. Drążą one formujące się główki i powodują ich gnicie.

Niszczyć jaja złożone na liściach. Opryskiwać rośliny roztworem szarego mydła. Jesienią orkę stosować, która przyczynia się do zniszczenia poczwarek.

Rolnica zbożówka (Agrotis Segetum L). Motylek niewielki ubarwiony szaro. Samiczki składają jajka w sierpniu na dzikich chwastach jak: powój i inne. Z jajek lęgną się gąsienice, które zimują w ziemi i dopiero w drugim roku są b. szkodliwe. Za dnia żerują na częściach podziemnych, a w nocy — na częściach nadziemnych. Niszczyć chwasty, by zapobiec składaniu jajek. Wyrywać więdnące rośliny, ziemię pod nimi przekopać i wybrać kryjące się w niej gąsienice. Gąsienice dochodzą do 5 mm dł., barwy ziemisto-szarej. Na grzbiecie są brodaweczki, każda opatrzona pojedyńczym włoskiem.

Stosowanie głębokiej orki na zimę jest konieczne, by wydać gąsienice na pastwę mrozu i ptactwa. Oziminy wysiane zwałować.

Z chrząszczy chrabąszcze wyrządzają ogromne zniszczenie zarówno w polu jak i ogrodzie. Opis tego szkodnika pomijam, gdyż był już opisywany w jednym z poprzednich numerów.

Sprężykowate. Należą tu chrząszcze brudno-szare, podłużne dochodzące do 2 cm. długości. Owady te położone na grzbiecie podrzucają się do góry z charakterystycznym trzaskiem i opadają na stronę brzuszną. Samice sprężyków składają jajka w ziemi, z których lęgną się żółte larwy o twardej skórze, skąd otrzymały nazwę drutowców. Larwy żyją korzeniami warzyw, i wyrządzają znaczne szkody, tembardziej, że żyją po kilka lat.

Drutowce napadają w szczególności truskawczarnie i uprawy ziemniaków. W walce z drutowcami stosuje się rośliny chwytne, jak przy pędrakach.

Bozatem wtyka się w ziemię kawałki marchwi, buraka, głąbia kapuścianego na głębokość 5 cm. Miejsce zakopania tych jarzyn oznacza się palikami i przegląda co kilka dni, wybierając i niszcząc wybrane tam drutowce.

Pchełka czyli pleszki. Są to drobniutkie chrząszczyki zimujące w ziemi. Wygryzają one liście kapustnych i innych roślin z rodziny krzyżowych, powodując przejrzyste plamki, a nawet dziurki. Szkodniki te nie znoszą wilgoci, przeto częste zraszanie roślin zimną wodą będzie skuteczne przeciwko tym owadom.

Obsypywanie roślin popiołem i sadzą też skutkuje.

Opryskiwanie odwarem z piołunu odnosi też pożądany skutek. Na 70 l wody, bierze się 1 kg piołunu i pozostawia tak przez 12 godzin.

Strąkowiec grochowy (Bruchus pisorum L) to chrząszczyk 4—5 mm długi, omszony, biało-plamisty, Nasada rożków i nogi są rdzawe. Na wiosnę samica składa jajka w młodych strączkach grochu. Larwy wgryzają się do wnętrza strąka i drążą nasiona.

W jesieni następuje przepoczwarzenie wewnątrz nasion. Z poczwarek wychodzą owady doskonałe, które zimują w ziarnie, a na wiosnę, podczas siewu grochu wychodzą nazewnątrz.

Zwalczanie. Celem oddzielenia nasion dziurawych od całych należy ziarno zanurzyć w wodzie słonej. Ziarno porażone spłynie na wierzch, zbierzemy je i spasiemy trzodą czy drobiem, a dobre ziarno wysiejemy. W zimie groch przeznaczony do wysiewu przenieść do ciepłej izby.

Strąkowce obudzone pod wpływem ciepła wyjdą z nasienia, wówczas nasiona należy przenieść spowrotem w miejsce chłodne. Wysiew starego nasienia, z którego szkodniki już wyszły, jest zalecany, i brać wówczas odpowiednio więcej nasienia w stosunku do ha.

I. Michalska.

TELEFON OD „PRAKTYCZNEJ PANI"

Hallo! Hallo!

Rdza na nożyczkach i t. p. przedmiotach usuwa się w następujący sposób: w załamki zajęte rdzą wciskamy sok z cebuli, który rdzę rozpuści. Po kwadransie sok z cebuli rdzę rozpuści, wystarczy ją zmyć, i przetrzeć gałgankiem do sucha.

Jeżeli przedmiot jak np. nożyczki nieda się łatwo osuszyć z powodu zakamarków, w których pozostaje wilgoć, należy go dosuszyć w piecu.

Hallo! Hallo!

Maszynka gazowa, żeby funkcjonowała należycie, musi być utrzymywana czysto, zwłaszcza taka, na której gotuje się nietylko wodę ale inne potrawy, które kapiąc zalewają palnik i w rezultacie go zatykają.

W większości obecnych maszynek palniki są zdejmowane, należy je zatem przemyć w wodzie z sodą ściereczką, która swemi ostremi włoskami oddala z dziurek zatykający je brud. Raz na miesiąc lub w razie potrzeby wygotować palnik w wodzie z odrobiną sody, wytrzeć, podsuszyć w ciepłym piecyku lub na słońcu. Nie należy lekceważyć sobie zatkania, gaz bowiem nie mogąc się wydostać dziurkami wydostaje się wszelkiemi szparkami, jakie znajdzie, psując powietrze i marnując się dla naszej kieszeni.

Hallo! Hallo!

Szuflady, które się ciężko zamykają, wymagają najczęściej zheblowania, można jednak popróbować następującego sposobu, który często okazuje się skuteczny. Na gałganek nakapać oliwy od maszyny zmyć tem opierające się brzegi, a następnie przetrzeć talkiem.

Hallo! Hallo!

Plamy z czerwonego wina na bieliźnie stołowej najlepiej za świeża posypać solą. Potem zamaczamy obrus w wodzie z solą i amonjakiem, licząc na litr wody, łyżeczkę soli i dwie łyżki amonjaku.

Hallo! Hallo!

Łebki od ryb i ości drobno zmielone posypane do innego jadła zjada chętnie i z pożytkiem drób.

Hallo! Hallo!

Meble dębowe ze słabym połyskiem t. zw. bejcowane, czyścić najlepiej pastą do podłóg, białą, w bardzo dobrym gatunku, smarować cieniusieńko, przecierać flanelą.

PRZEPISY KULINARNE



Kotlety baranie bite.

Wyżyłowane i rozbite kotlety baranie posolić, obtoczyć w mące i smażyć na rumianem maśle. Gdyby się okazały twarde, podlewać po odrobinie wody, nakryć i poddusić. Na końcu wygotować całą wodę i rumiane podawać. Do kotletów baranich dajemy zwykle olbo marchew lub fasolę zieloną na jarzynę, albo sos cebulowy i kartofle.

Sos cebulowy.

Kilka cebul słodkich, białych pokrajać w plastry, zalać kilku łyżkami wody i gotować do miękkości, mniej więcej 15 minut. Łyżkę masła rozetrzeć z łyżką mąki (patrz sosy Nr.   ) rozprowadzić octem do smaku, wlać trochę wody, gotowaną cebulę, sól, szczyptę cukru, zagotować. Jeżeli zamiast wody mamy rosół będzie smaczniejszy.

Deser porzeczkowy.

Ćwierć kilo porzeczek czerwonych i tyleż białych oraz 10 deka czarnych, obranych z gałązek i opłókanych przesypać trzema łyżkami cukru i ułożyć na środku półmiska. Filiżankę płatków owsianych zmieszać z połową tej ilości siekanych drobno migdałów lub orzechów i po przesypaniu filiżanką cukru zrumienić, ciągle mieszając na patelni. Obrumienione na złoty kolor płatki z migdałami obsypujemy wiankiem dokoła porzeczek. Kto czarnych porzeczek nie lubi może ich nie dodawać.

Legumina porzeczkowa.

Pół kilo porzeczek obranych i wypłókanych przesypujemy po odcedzeniu cukrem, lub kto lubi mieszamy z miodem i układamy na środku półmiska, poczem stawiamy na lodzie, lub w piwnicy. Cztery listki żelatyny namoczone w chłodnej wodzie, wyjąć i rozpuścić w ciepłej.

Szklankę wody pełną zagotować z 5 deka cukru, wsypać mieszając nieustannie 5 deka kaszki manny i gotować kilka minut. Przełożyć tę masę do miski, wlać rozpuszczoną żelatynę i ubijać dobrze jak pianę w przeciągu 30—40 minut. Kiedy będzie gęsta ładna, pianista masa, ostudzić w chłodzie i kłaść łyżką, kawałami na półmisku dookoła porzeczek.

Legumina z wisien.

Rondelek o prostych ścianach lub formę wysmarować masłem i wysypać tłuczonym sucharkiem lub tartą bułką. Pół kilo wydrylowanych wisien odcedzić z soku, przesypać cukrem i cynamonem i włożyć w formę, zalewając po wierzchu następującą mieszaniną. Kwaterkę dobrej śmietany ubić trzepaczką do piany lub widelcem, wsypać cukru 2—3 łyżki, zależy jak chcemy mieć słodkie, wbić jeszcze 3—4 żółtka wsypać trochę wanilji lub cynamonu, łyżeczkę najpiękniejszej mąki pszennej i pianę z białek od użytych żółtek. Piec w umiarkowanym piecu półtorej godziny. Jeść na gorąco, lub na zimno.

CZY WIECIE ŻE...

— W Anglji ukazały się trzy i czterolampowe odbiorniki amerykańskie po cenie 100 zł. za sztukę.

— W Nev-Yorku 98% rodzin posiada odbiorniki radjowe.

— W okresie letnim radjo szwajcarskie zaprzestało podawanie gimnastyki porannej.

— W Turynie nadano przez radjo tętno serca lotnika w czasie lotu na wysokość.

— Meksykański konsul w New-Yorku wynajmuje program radjowy stacyj N. B. C., dla prowadzenia akcji zbliżenia między Stanami Zjednoczonemi a Meksykiem. Program obejmuje muzykę meksykańską, opisy przyrody i opisy okolic najbardziej godnych zwiedzenia w Meksyku.

— W Danji wykryto w ubiegłym roku 2.000 radjopajęczarzy.

— W najbliższym czasie wejdzie w Austrji w życie rozporządzenie w sprawie ochrony przed przeszkodami w odbiorze.

— Słuchacze wiedeńscy stanowią połowę liczby abonentów w całej Austrji.

— W ciągu 1934 roku liczba słuchaczy radja austrjackiego wzrosła o 20.000 osób, ale nowych abonentów zgłosiło się znacznie więcej bo około 100.000 osób. To znaczy, że w ciągu 1 roku wypisało się zgórą 80.000 dawnych abonentów.

—Uroczystości Salzburskie transmitowało około 400 rozgłośni na świecie, ale wśród nich nie było ani jednej stacji niemieckiej.

— Czysty dochód radja czechosłowackiego za ubiegły rok wyniósł 800.000 koron czeskich.

— Generalna Dyrekcja Turystyki we Włoszech spowodowała zainstalowanie aparatów radjowych w większości hoteli i pensjonatów.

— Konkurs na projekt gmachu radjowego w Oslo przyniósł obfity plon w postaci 59 prac architektonicznych.

— Kanada przeznaczyła 1.000.000 funtów na budowę rządowej sieci stacyj radjowych.

— W Bułgarji zaprojektowano budowę stacji nadawczej w Sofji. Mniejsze rozgłośnie wybudowane zostaną w Warnie i w Starozagorach. Stację w Sofji budują firmy niemieckie.

— Czechosłowacki Związek elektrotechniczny zorganizował kursy fachowe celem przeszkolenia sprzedawców aparatów radjowych.

— Kanadyjskie radjo zaprzestało nadawania reklam w niedzielę, wychodząc z założenia, że dzień ten winien być poświęcony wyłącznie rozmyślaniom moralnym.

— Rozgłośnia w Brnie Morawskiem zaczęła używać nowego sygnału, który został skomponowany na podstawie pierwszych taktów morawskiej pieśni ludowej „Moravo, Moravo".

— Radjofonja italska zorganizowała ciekawy konkurs: każdy kto kupi w sierpniu aparat radjowy winien zgłosić się z oryginalnym rachunkiem do radja, gdzie otrzyma los upoważniający do wygrania jednej z trzynastu premij, wśród których największe są nagrody pieniężne w wysokości 6.000, 3.500 i 2.000 lirów.

—W Holandji zorganizowano manewry lotnicze w ten sposób, że wciągnięto do współpracy wszystkich amatorów posiadających aparaty krótkofalowe.

— W Anglji projektuje się wybudowanie sieci policyjnych stacyj radjowych, które objęłyby zasięgiem cały kraj. Dodać należy, że angielska policja posiada już obecnie ponad 1.000 aut radjowych.

— Portugalja zamierza wybudować krótkofalową stację nadawczą w Lizbonie, podnieść siłę swej głównej stacji do 100 kw., wybudować dwie stacje przekaźnikowe na Azorach i Maderze, oraz wybudować dwie stacje w Oporto i Algarve.

— Od marca ubiegłego roku liczba radjosłuchaczy angielskich wzrosła do 100.000 osób.

— Italska krótkofalowa stacja nadawcza w Pratos Smeraldo nadaje specjalne programy dla żołnierzy znajdujących się obecnie w Afryce .Wschodniej.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 4.VIII.-10.VIII.

Niedziela, dnia 4.VIII. 1935 r.

8.30 — Audycja poranna.
10.00 — Muzyka.
10.15 — Transmisja Nabożeństwa.
12.05 — „Od źródeł Wisły do Czeremoszu".
12.20 — Poranek muzyczny.
14.00 — „Tyle miłych wspomnień" — muzyka lekka.
15.00 — „Uwagi o rachunkowości rolniczej.
15.10 — Muzyka.
15.22 — „Przegląd rynków produktów rolnych".
15.35 — Muzyka.
15.45 — „Pagadanka dla gospodyń wiejskich".
16.00 — Koncert solistów.
16.45 — „Postacie literackie żyją między nami" — szkic literacki.
17.00 — „Dla naszych letnisk i uzdrowisk" — koncert.
18.00 — Transmisja z Kolonji Młodzieży szkół średnich w Wielkiej Wsi.
18.15 — Ravel: Sonatina.
18.30 — „Cała Polska śpiewa".
18.45 — „Na granicy Prus Wschodnich".
19.25 — XVI Regaty Wiślańskie o Mistrzostwo Polski w Brdyujściu.
19.50 — Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R.
20.00 — „Komendant jako żołnierz i wódz".
20.20 — Koncert.
20.45 — Wyjątki z pism Józefa Pilsudskiego.
20.50 — Dziennik wieczorny.
21.00 — Koncert.
21.30 — „Na wesołej lwowskiej fali".
22.00 — Wiadomości sportowe.
22.20 — „Nasza Marynarka gra".
23.05 — Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dn. 5.VIII. 1935 r.

6.30 — Audycja poranna.
12.05 — Dziennik południowy.
12.15 — „Dla naszych letnisk i uzdrowisk" — koncert.
13.00 — Chwilka dla kobiet.
13.05 — Muzyka popularna.
13.30 — Koncert orkiestry wojskowej 73 p. p.
16.00 — Audycja dla dzieci p. t. „Okręt przepływa równik".
16.15 — Koncert solistów.
16.30 — „Odznaki za wierną służbę" — fragment z pow. Andrzeja Struga.
17.00 — Muzyka lekka.
17.40 — Pieśni węgierskie w wyk. Emericha Pallo.
18.00 — Pogadanka Brunona Winawera.
18.15 — „Cała Polska śpiewa".
18.30 — Skrzynka ogólna.
18.40 — Chwilka społeczna.
18.45 — Utwory na organy.
19.30 — Audycja żołnierska.
19.50 — „Co czytać?"
20.00 — Transmisja fragmentu ze Zjazdu Legjonistów w Krakowie. Apel poległych Legjonistów.
20.10 — Konceart polskiej muzyki symfonicznej.
20.15 — „Skrzynka rolnicza".
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski".
2.15 — Pieśni rycerstwa polskiego.
22.00 — Wiadomości sportowe.
22.10 — Mała OrkiestraP. R.

Wtorek, dn. 6.VIII. 1935 r.

6.30 — Audycja poranna.
9.00 — Transmisja fragmentu ze Zjazdu Legjonistów w Krakowie.
12.05 — Dziennik południowy.
12.15 — Koncert orkiestry P. R. pod dyr. Stanisława Nawrota.
13.00 — Chwilka dla kobiet.
13.30 — Z rynku pracy.
15.30 — Zespół salonowy Pawła Rynasa.
16.00 — Skrzynka P. K. O.
16.15 — Koncert w wyk. Józefa Gaczyńskiego (śpiew — z Torunia) i Tadeusza Kowalskiego (wiolonczela—Warszawa).
16.50 — „Pierwsza rocznica" — J. Kaden-Bandrowskiego.
17.00 — Tr. fragment. ze zjazdu Legjonistów w Krakowie.
18.00 — „W piasku wybrzeży" — dr. Axel Stjerna.
18.10 — „Minuta poezji": Wiersz Józefa Mączki.
18.15 — „Cała Polska śpiewa".
18.30 — „Skrzynka techniczna".
18.45 — Muzyka.
19.30 — Polskie utwory fortepianowe w wyk. M. Bilińskiej.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Wiadomości rolnicze.
20.10 — Muzyka.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski".
21.00 — „Pierwsze dni wojska polskiego" Audycja słowno - muzyczna.
22.30 — Wiadomości sportowe.
22.40 — Muzyka taneczna.

Środa, dn. 7.VIII. 1935 r.

6.30 — Audycja poranna.
12.05 — Dziennik południowy.
12.15 — „Dla naszych letnisk i uzdrowisk" — koncert.
13.00 — Chwilka dla kobiet.
13.05 — Muzyka góralska.
13.30 — Koncert zespołu Tadeusza Seredyńskiego.
16.00 — Pogadanka dla kobiet.
16.15 — Recital fortepianowy Leopolda Muenzera.
16.50 — Codzienny odcinek prozy: Fragment z noweli p. t. „Baśka Murmańska" — E. Małaczewskiego.
17.00 — Najpiękniejsze walce.
18.00 — Wesoły skecz aktualny.
18.15 — „Cała Polska śpiewa".
18.30 — „Listy od dzieci".
18.45 — Muzyka salonowa.
19.30 — Recital skrzypcowy Stefana Frenkla.
19.50 — „Świat się śmieje".
20.00 — „Poznajmy przepisy finansowo-rolne.
20.10 — Audycja dla dzieci.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski".
20.58 — „Planty krakowskie" — reportaż z książęcego pałacu.
21.10 — Transmisja z Salzburga.
22.00 — Wiadomości sportowe.
22.45 — Muzyka taneczna.

Czwartek dn. 8.VIII. 1935 r.

6.30 — Audycja poranna.
12.05 — Dziennik południowy.
12.15 — Koncert zespołu Haliny Adamskiej-Grossmanowej.
13.00 — Chwilka dla kobiet.
13.05 — Muzyka.
15.30 — Muzyka lekka.
16.00 — Pogadanka przyrodnicza dla dzieci p. t. „Sierpień na niebie i ziemi".
16.50 — „Codzienny odcinek prozy" „Gazeciarz".
17.00 — „Dla naszych letnisk i uzdrowisk".
18.00 — O książce inż. Feliksińskiego „Miasta i wsi" — wygł. dr. Marjan Stępowski.
18.10 — Minuta poezji: Wiersz Felicji Kruszewskiej.
18.15 — „Cała Polska śpiewa".
18.30 — „Dokąd jechać w święto".
18.45 — Muzyka w wyk. Londyńskiego Oktetu Squire'a.
19.30 — Lucienne Bayer i Pilar Arcos (piosenki).
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — „Kącik dla młodzieży wiejskiej".
20.10 — Wesoła audycja.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski".
21.00 — S. Rachmaninowa: Koncert fortepianowy c-moll w wyk. Jakóba Gimpla z tow. Orkiestry Symf. P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga.
21.30 — Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko p. t. „Na śląskiem podwórku".
22.00 — Wiadomości sportowe.
22.10 — Mała Orkiestra P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego.

Piątek, dn. 9.VIII 1935 r.

6.30 — Audycja poranna.
12.05 — Dziennik południowy.
12.15 — „Dla naszych letnisk i uzdrowisk" — koncert.
13.00 — Chwilka dla kobiet.
13.15 — Koncert Zespołu Mandolinistów.
13.30 — Z rynku pracy.
15.40 — Muzyka wokalna (płyty).
16.00 — „Życie wód słodkich w lecie i w zimie".
16.15 — Koncert w wykonaniu Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego.
16.35 — Pogadanka dla chorych Michała Rękasa ze Lwowa.
16.50 — „Rok 63" — fragment z powieści J. Wołoszynowskiego.
17.00 — Erwin Lendwai: Kwintet na flet, obój, klarnet, waltornię, i fagot, op. 23.
17.25 — Mała Orkiestra P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego.
18.00 — „Przyrodnik na urlopie" — reportaż.
18.30 — „Skrzynka ogólna".
18.40 — Chwilka społeczna.
18.45 — Muzyka.
19.30 — Recital śpiewaczy Maryli Karwowskiej.
19.50 — Aktualny monolog.
20.00 — „Skrzynka rolnicza".
20.10 — Reportaż muzyczny.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski".
21.00 — Koncert symfoniczny.
22.00 — Wiadomości sportowe.
22.10 — Muzyka salonowa.

Sobota, dn. 10.VIII 1935 r.

6.30 — Audycja poranna.
12.05 — Dziennik południowy.
12.15 — Beethoven: Hammerklavier, Sonata B-dur.
13.00 — Chwilka dla kobiet.
13.05 — Koncert Zespołu Salonowego z Krakowa.
14.30 — Nowości z płyt.
15.15 — Muzyka.
15.25 — „Nasz handel morski".
15.30 — „Wesoła audycja dla dzieci (ze Lwowa).
16.00 — „Skrzynka techniczna".
16.15 — Pieśni w wykonaniu Marji Jarrowej (z Poznania).
16.30 — Krótki koncert kameralny w wykonaniu Jana Przybojewskiego.
16.50 — „Żywe kamienie" z powieści Wacława Berenta.
17.00 — „Dla naszych letnisk i uzdrowisk". — Koncert.
18.00 — Poradnik sportowy.
18.10 — „Minuta poezji" — wiersz Jana Lechonia.
18.15 — „Cała Polska śpiewa".
18.30 — „Przegląd wydawnictw" — omówi prof. Henryk Mościcki.
18.45 — Muzyka.
19.30 — „Nasze pieśni" — Odśpiewa Wiktor Bregy.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Wiadomości rolnicze.
20.10 — Wieczór Karola Namysłowskiego w wykonaniu Orkiestry P. R. pod dyr. Stanisława Namysłowskiego.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski".
21.00 — Audycja dla Polaków z zagranicy.
21.30 — „Święto gór" — Koncert.
22.00 — Wiadomości sportowe.
22.10 — „Wielkopolska w przekroju".
22.30 — Muzyka.

KOSTJUMY SPACEROWE



261 pp. Praktyczna suknia na dni chłodne z miękkiej przerabianej wełny.

262 pp. Kostjum z jasnej wełny w modną kratę.

263 pp. Oryginalny kostjum przybrany guzikami.

264 pp. Modny kostjum. Spódniczka kloszowa, kamizelka i pelerynka przybrana materjałem z którego zrobiona spódniczka.

265 pp. Płócienny kostjum przybrany pelerynką.

JESZCZE NIE CZAS REZYGNOWAĆ Z LATA



309

311

309 pp. Kostjum kąpielowy trykotowy w pasy. 310 pp. Suknia płócienna z trzyćwierciowym żakiecikiem odmiennego koloru. 311 pp. Płaszczyk do zarzucenia na kostjum.

NA SIERPIEŃ WRÓŻĄ POGODĘ

313 314 315

312—316 pp. Praktyczne i wygodne sukienki na wycieczki i do sportu z płótna i drukowanego jedwabiu.

316

312

„PRAKTYCZNA PANI" tygodnik ilustrowany wychodzi w każdą sobotę. **Redakcja i Administracja: Warszawa, Świętokrzyska Nr. 17 m. 3, tel. 6-76-72.** Redakcja czynna codziennie od godz. 10 — 14-ej.

Prenumerata z odnoszeniem do domu przez pocztę: miesięcznie 1 zł. 30 gr., kwartalnie 3 zł. 90 gr., półrocznie 7,80, rocznie 15,60. Numer pojedyńczy 30 gr. Pod opaską mies. 1,70, kwart. 5,10 numer pojedyńczy 40 gr.

Prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki pieniędzy do Administracji, **o ile pieniądze nada za pośrednictwem pocztowego przekazu rozrachunkowego** (w kolorze niebieskim), który można nabyć **w każdym** urzędzie pocztowym w cenie 1 gr.

W sprawach dotyczących **rękopisów i treści pisma** prosimy zwracać się **wyłącznie do Redakcji,** w sprawach odnoszących się do **przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji,** nie zaś pod osobistym adresem readaktorki. Rękopisów nie zwraca się. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczenie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 270 mm., szer. 200 mm. Kolumna dzieli się na trzy łamy: szer. łamu — 63 mm. 1/1 strony 500 zł. 1/2 250 zł. i t. d. Miejsce zastrzeżone 25% drożej. Wiersz milimetrowy jednołamowy lub jego miejsce 65 gr. Drobne ogłoszenia za wyraz 20 gr., dla poszukujących pracy — za wyraz 10 gr.

Redaktorka ANTONINA DEMBINSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.

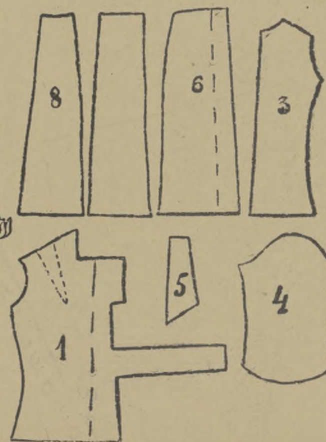
PRAKTYCZNA PANI №23

1935 r

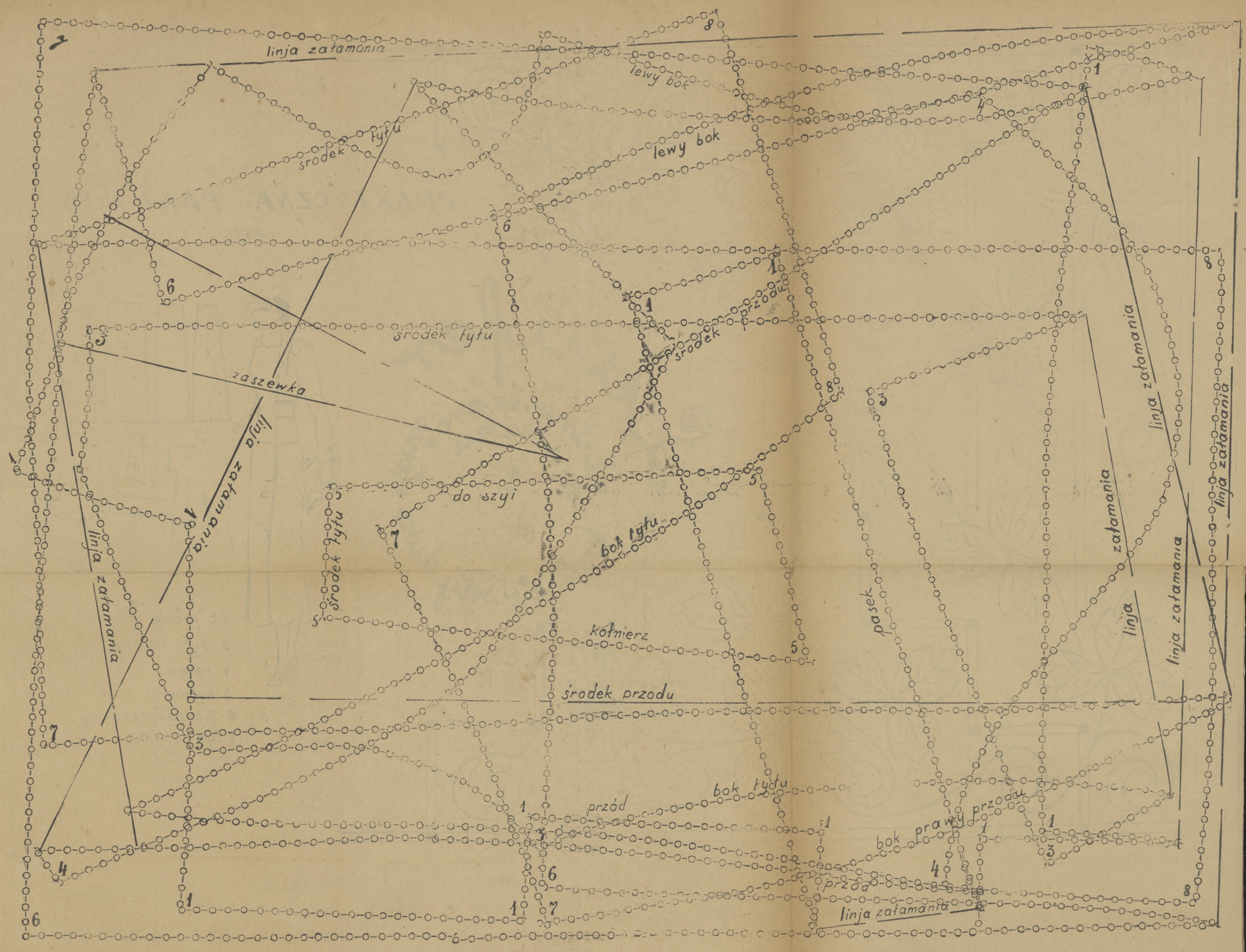
Laufer

płótno szare, mereżka i haft zielony dwa cienie





1 2 przody stanika
3 tył stanika
4 rękaw
5 kołnierz
6-7 przód spódnicy
8 tył spódnicy



linja załamonia
lewy bok
lewy bok
środek tyłu
środek tyłu
zaszewka
linja załamania
środek przodu
do szyi
środek tyłu
bok tyłu
linja załamania
kołnierz
pasek
linja załamania
załamania
linja załamania
linja załamania
środek przodu
przód
bok tyłu
bok prawy przodu
przód
linja załamania